OBŁAWA AUGUSTOWSKA PONARY DUSZPASTERSTWO POLONIJNE

Ogólnokrajowy miesięcznik SZ "Związek Polaków na Białorusi" - Założony w roku 1992 - Wydawany na uchodźstwie od roku 2005

MAGAZYN POLSKI

NR 3 (123) MARZEC 2016



ŚWIĘTO DUCHOWE I ARTYSTYCZNE

Ogólnokrajowy miesięcznik SZ "Związek Polaków na Białorusi" - Założony w roku 1992 - Wydawany na uchodźstwie od roku 2005

MAGAZYN POLSKI

NR 3 (123) MARZEC 2016





Edukacja polskojęzyczna w ll. 1988-1996 na Białorusi

11

Dr Tadeusz Gawin pisze o niełatwych początkach polskiego szkolnictwa, akcentując uwagę na roli białoruskiej inteligencji we wsparciu polskich inicjatyw

Z historii grodzieńskich rynków

26

Tradycje «rynkowe» w naszym mieście liczą co najmniej pięć stuleci. Rynek zawsze był osobnym światem wewnątrz wielkiego miasta

Na pierwszej stronie okładki: Zespół «Batlejka» z parafii św. Kazimierza w Lipniszkach. Podczas festiwalu w Iwiu

Na ostatniej stronie okładki: Małgorzata Zachar z par. św. App. Piotra i Pawła w Iwiu. Podczas festiwalu kolęd. Fot. Irena Waluś

REDAKTOR NACZELNA:
Irena WALUŚ
i.walus@op.pl
tel. +375 29 949-35-09

KOREKTA:
Danuta KARPOWICZ
SKŁAD I ŁAMANIE:
Alaksiej SALEJ

OKŁADKA: MAGAZYN POLSKI NA UCHODŹSTWIE

PRENUMERATA POLSKA:
Fundacja Wolność i Demokracja,
Al. Ujazdowskie 37 lok. 2
00-540 Warszawa; tel. (22) 628-85-05

MAGAZYN POLSKI jest ogólnokrajowym miesięcznikiem Społecznego Zjednoczenia «Związek Polaków na Białorusi». Założony w roku 1992, od roku 2005 jest wydawany na uchodźstwie.

Projekt jest współfinansowany ze środków finansowych otrzymanych z Senatu RP w ramach konkursu na realizację zadania «Współpraca z Polonią i Polakami za granicą w 2016r.»

Niezłomni



IRENA WALUŚ
REDAKTOR NACZELNA
«MAGAZYNU POLSKIEGO NA UCHODŹSTWIE»

- Ciało Komendanta tylko w kalesonach z worka, włożonych na urągowisko, wozili ze śpiewem po wszystkich jarmarkach i miasteczkach. Chodzili po domach, wypędzali ludzi, aby poznawali, czy to jest naprawdę «Krysia». Naigrywali się mówiąc: «Wasz Bóg, wasz «Krysia», całujcie jego ręce i nogi – wspominała W. Lisowska ps. Grażyna. Pośmiertna Golgota por. Jana Borysewicza ps. Krysia przeszła przez Naczę, Koleśniki, Raduń, Ejszyszki, «kurhan» Majak…

Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych obchodzony jest od pięciu lat. Prezydent RP Lech Kaczyński, kierując ustawę w tej sprawie do Sejmu zaznaczył, że ma być «wyrazem hołdu dla żołnierzy drugiej konspiracji za świadectwo męstwa, niezłomnej postawy patriotycznej i przywiązania do tradycji niepodległościowych, za krew przelaną w obronie Ojczyzny».

Ustanowienie tego dnia jest szczególnie ważne dla żyjących bohaterów. «Te święto jest dla nas jak zmartwychwstanie - powiedziała Weronika Sebastianowicz, prezes Stowarzyszenia Żołnierzy Armii Krajowej przy ZPB.

Po zakończeniu wojny dziesiątki tysięcy żołnierzy polskiego podziemia nie złożyły broni. «Kilkanaście oddziałów partyzanckich walczyło na Grodzieńszczyźnie, bo ci żołnierze nigdy nie zgodzili się z ustrojem komunistycznym i okupacją – zaznacza Józef Porzecki, prezes Komitetu Ochrony Miejsc Pamięci Narodowej przy ZPB. - Walczyli przede wszystkim o swój dom, ojcowiznę, o wartości i ideały. Pozostali wierni przysiędze, którą złożyli II Rzeczypospolitej i do końca dni swoich o nią walczyli».

Data ustanowienia Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych 1 marca nie jest przypadkowa. Tego dnia w 1951 r. w mokotowskim więzieniu w Warszawie zamordowano przywódców IV Zarządu Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość – Łukasza Cieplińskiego i jego towarzyszy walki. Tworzyli oni ostatnie kierownictwo ostatniej ogólnopolskiej konspiracji.

Na naszych ziemiach jako ostatni rozbito oddział Mieczysława Niedzińskiego z obwodu AK Grodno Prawy Niemen. W maju 1948 r. partyzanci zostali otoczeni przez grupę operacyjną NKWD «Smiersz». Pojedynczy partyzanci zginęli na początku lat 50., stawiając samodzielnie opór. W Polsce ostatni «leśny» żołnierz, Józef Franczak ps. Lalek, zginął w walce w październiku 1963 r.

Mogiły partyzantów są rozsiane po różnych cmentarzach, opiekują się nimi miejscowe oddziały ZPB, harcerze. Czasami na grobach spotykamy takie napisy: zginął śmiercią tragiczną, powiedzmy, w 1947 r. To może być pochówek partyzanta. Znamy mniejszą ilość grobów. W większości to mogiły zapomniane, bo zmarły osoby, które wiedziały, kto w nich spoczywa. Są też nieoznaczone drewniane krzyże. «Czasami ślad po aresztowanych ginął, jak po obławie augustowskiej – mówi Józef Porzecki. - A przecież tam byli także mieszkańcy naszych ziem: Sopoćkiń, wsi nad Kanałem Augustowskim, Kalet».

Weronika Sebastianowicz powiedziała, że partyzanci z jej oddziału ginęli w akcjach i nie wiadomo, gdzie są ich groby. Jej brat, Antoni Oleszkiewicz ps. Iwan, zginął w 1952 r. niedaleko wsi rodzinnej, został ranny i ostatnią kulą odebrał sobie życie i dotąd nie wiadomo, gdzie spoczywa. Ona z rodzicami w tym czasie była na zesłaniu w łagrach stalinowskich. «Jedyne, co mogę zrobić dla niego, to się modlić, zamawiam msze w jego intencji, postawiłam na cmentarzu symboliczny krzyż» – dodaje pani Weronika.

Jest jeszcze szansa, że na nieoznakowanych pochówkach pojawią się krzyże. Jak powiedział Porzecki, nieznanych grobów jest jeszcze bardzo dużo i trzeba jak najszybciej dotrzeć do żyjących świadków, ponieważ za kilka lat może być za późno. Nadzieja wciąż jest, bo w ub.r. postawiono krzyże na grobach trzech żołnierzy w Podbaranach niedaleko Łunny. Z relacji świadków wynikało, że to byli AK-owcy zabici przez milicjantów w lesie pod Łunną. Niestety, ich nazwisk nie udało się ustalić.

Zdaniem Porzeckiego, potrzebna jest dyskusja polskich i białoruskich historyków, poniekąd jest wiele kwestii niedomówionych, kontrawersyjnych. Białoruska historiografia inaczej przedstawia partyzantkę i sytuację, która zaistniała po przyjściu Armii Czerwonej. Tym żołnierzom przecież nie pozostawiono wyboru! Walczyli z okupantem niemieckim, a potem byli ścigani i mordowani przez NKWD. Jednak nie można na skomplikowane dzieje zbrojnego polskiego podziemia patrzeć tylko bezkrytycznie ■



ALEKSANDER ŁUKASZENKO

Bez sankcji

Ministrowie Spraw Zagranicznych krajów UE podjęli decyzję o zniesieniu niemal wszystkich sankcji wobec białoruskiego reżimu.

Chodzi o sankcje wizowe wobec 170 osób, objętych zakazem podróżowania do UE oraz zamrożenie ich aktywów bankowych w Europie. Obowiązują nadal wobec 4 osób, które uczestniczyły w represjach przeciwko oponentom politycznym i fałszowały wyniki wyborów. Sankcje zdjęto z trzech firm sponsorujących reżim. W mocy pozostaje embargo na sprzedaż broni na Białoruś.

Po raz pierwszy wprowadzono je w 1998 z powodu łamania praw człowieka i demokratycznych procedur.

Przedstawiciele opozycji próbowali przekonać europejską dyplomację, by powróciła do kwestii sankcji po wyborach parlamentarnych, które mają się odbyć jesienią br. Prosili również o przygotowanie a następnie egzekwowanie «mapy drogowej», której działanie przyczyniłoby się do postępów w dziedzinie praw człowieka, w tym zaprzestania prześladowań dziennikarzy, zarejestrowania partii politycznych i organizacji społecznych oraz przestrzegania standardów OBWE podczas wyborów.

Ekowidma

UE planuje sfinansować w RB dwa projekty w dziedzinie ochrony środowiska o wartość 26 mln euro.

W 2015 ogłoszono konkurs inicjatyw «ekologicznych», realizowany w ramach Programu Rozwoju ONZ. Spośród 125 wniosków, zwyciężyło 16. Lecz o organiacjach, które je otrzymały, nie wiadomo nic.

Organizacja Wildlife.by przeprowadziła śledztwo, próbując zdobyć informacje o podmiotach, które otrzymały środki z UE i na co je przeznaczyły.

Jak pisze Andriej Borodin z organizacji Wildlife.by, oficjalni przedstawiciele Programu Rozwoju ONZ odmówili odpowiedzi na temat beneficjentów, , powołując się na obowiązek zachowania tajemnicy.

Działacz postanowił zwrócić się do grantobiorców. Ale z żadną organizacją nie można skontaktować się ani telefonicznie, ani mailowo. Dziennikarz korzystał z danych oficjalnej strony projektu. Ale nie ma ich również pod wskazanym adresem. Czyli UE finansuje organizacje-widma.

W skrócie

Polskie centra wizowe zostały otwarte 1 marca w Mińsku, Grodnie, Brześciu i Homlu. Kolejne placówki zostaną uruchomione w Lidzie, Baranowiczach, Pińsku i Mohylewie.

W Mińsku zostanie odsłonięty w tym roku pomnik kompozytora Stanisława Moniuszki.

Bloomberg podał, że na Białorusi pojawił się I miliarder dolarowy - 39-letni Wiktor Kisłyj - twórca popularnej gry komputerowej World of Tanks.

Uroczystości odpustowe w Narodowym Sanktuarium Maryjnym w Budsławiu mają szansę trafić na listę niematerialnego dziedzictwa kulturowego UNESCO.

Sześć pociągów bydgoskiej firmy Pesa już jeździ po białoruskich kolejach, w tym roku zostaną zakupione kolejne cztery.

Kredyt dla białoruskiej gospodarki został przyznany z Euroazjatyckiego Funduszu Stabilizacji i Rozwoju w wysokości 2 mld USD.

Trasy rowerowe, przebiegające w pobliżu białoruskiej części Kanału Augustowskiego, zostaną przyłączone do sieci europejskich ścieżek rowerowych.

Resort sprawiedliwości po raz 6. odmówił rejestracji partii Białoruska Chrześcijańska Demokracja.

PRZYGOTOWAŁA
WANDA ROMAŃCZUK

POLSKA



NOWA USTAWA MA WESPRZEĆ POLSKIE RODZINY

W trosce o demografię

Prezydent RP Andrzej Duda podpisał ustawę o pomocy państwa w wychowaniu dzieci – program Rodzina 500 plus.

Program jest priorytetowy dla rządu PiS. Resort rodziny, pracy i polityki społecznej zakłada, że rozwiązanie przyczyni się do sumarycznego wzrostu liczby urodzeń w ciągu 10 lat o 278 tys. urodzeń.

Program wprowadza świadczenie wychowawcze 500 zł miesięcznie na drugie i kolejne dziecko. W przypadku rodzin, których dochód nie przekracza 800 zł netto na osobę w rodzinie lub 1200 zł netto w przypadku rodzin z dzieckiem niepełnosprawnym – również na pierwsze dziecko.

Szacuje się, że z programu skorzysta 2,7 mln rodzin, a wsparciem będzie objętych 3,7 mln dzieci.

Świadczenie będzie wypłacane do ukończenia przez dziecko 18 lat.

Program 500 plus nie przewiduje górnego progu dochodowego. Będą mogły z niego skorzystać także osoby zamożne.

W 2014 r. współczynnik dzietności w Polsce wynosił 1,32, w Europie gorzej pod tym względem jest tylko na Cyprze, w Grecji i Portugalii. Polska dąży do współczynnika 2,1.

Nowe dokumenty

Do sensacyjnych materiałów dotarli historycy białostockiego oddziału IPN.

Na stronach internetowych Centralnego Archiwum Ministerstwa Obrony Rosji opublikowano dokumenty 50. Armii III Frontu Białoruskiego. Były to główne siły wojskowe, które przeprowadziły w lipcu 1945 r. obławę augustowską.

Jej celem była likwidacja podziemia niepodległościowego i antykomunistycznego w rejonie Suwałk i Augustowa. Dokumenty pozwalają na precyzyjne odtworzenie przebiegu operacji.

Operacja rozpoczęła się 12 lipca, I etap zakończył się zaś 18 albo 19 lipca. W tym czasie przeczesano 3472 km kw. W pacyfikacji uczestniczyło 40 tys. żołnierzy Armii Czerwonej. Wojska przemieszczały się w trzech rzutach. Żołnierze mieli przemieszczać się w oddaleniu od siebie co 8-10 metrów, a nawet 6 do 8 m.

Od kilkunastu lat strona rosyjska konsekwentnie twierdziła, że w archiwach nie ma żadnych dokumentów, dotyczących tzw. obławy augustowskiej.

W skrócie

Na terenie Aresztu Śledczego na warszawskim Mokotowie powstanie Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych PRL.

Odbyła się premiera filmu «Historia Roja», opartego na życiorysie żołnierza wyklętego Mieczysława Dziemieszkiewicza (ps. Rój).

Za scenariusz do filmu «Zjednoczone Stany Miłości» Tomasz Wasilewski został wyróżniony na 66. Międzynarodowym Festiwalu Filmowym w Berlinie.

Tygodnik «Wprost» przyznał tytuł Człowieka Roku 2015 Jarosławowi Kaczyńskiemu, który «zdobył pełnię władzy w kraju, może dziś wyznaczać kierunki polityki wewnętrznej i zagranicznej».

Aplikacja «Selfie with Chopin» pozwala wykonać fotografię, na której wraz z autorem pojawi się także wirtualny Fryderyk. Wystarczy stanąć w pobliżu jednej z siedmiu lokalizacji w Warszawie.

24. Finał Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy pod kierownictwem Owsiaka zebrał rekordową kwotę ok. 73 mln zł.

Zmarł Bogusław Kaczyński, promotor muzyki poważnej, krytyk muzyczny, prezenter i autor wielu programów telewizyjnych, pisarz.

Córka generała Andersa Anna Maria Anders z PiS została senatorem RP w wyborach uzupełniających na Podlasiu.

PRZYGOTOWAŁA
MARIA ZANIEWSKA

Ogród Chopina w Chicago

Powstanie w śródmiejskim Parku Granta, będzie ostatnią trwałą strukturą w tym parku.

Jak podaje «Dziennik Związkowy», informację tę przekazał przewodniczący Chicago Chopin Foundation Wojciech Putz podczas konferencji prasowej dla mediów i organizacji polonijnych, która przypadła w 206. rocznicę urodzin polskiego kompozytora.

Prezes Grant Park Conservancy, Bob O'Neill, uznał Ogród Chopina za świetne uzupełnienie parku. Dzięki niemu projekt pozytywnie przeszedł przez wiele miejskich komisji – zapewniał prezes fundacji. «Strona techniczna jest już dopięta na ostatni guzik. Projekt został zatwierdzony, miejsce wyznaczone» – powiedział na konferencji architekt Zenon Kurdziel.



Architekt Zenon Kurdziel prezentuje miejsce, gdzie powstanie pomnik Fryderyka Chopina w Parku Granta

Teraz celem jest gromadzenie pieniędzy. Odlewnia w Gliwicach potrzebuje 120 tys. dol. zadatku, aby zabrać się do pracy, a koszt realizacji całego projektu ocenia się na ok. 1,5 mln dolarów.

– To dla Polonii wielka szansa pokazania, że przyjechaliśmy do Stanów Zjednoczonych nie tylko zarobić pieniądze, ale i podzielić się naszą kulturą – mówił W. Putz. Zwrócił się z apelem do polonijnych organizacji i firm o pomoc w realizacji projektu. A trzeba to zrobić w ciągu najbliższych 3 lat.

Fundacja będzie podejmować intensywne działania. Wkrótce powstanie strona internetowa, gdzie można wpłacać datki zwolnione od podatków, zostanie zorganizowany m.in. radioton, konkurs malarski dla dzieci «Namaluj muzykę Chopina», rejs żeglarski «Chopin na fali».

Po konferencji odbył się występ skrzypka Daniela Kurganova z utworami Chopina.

Pamięć o Sprawiedliwych

W ambasadzie RP w Londynie uczczono Polaków, którzy w trakcie II wojny światowej ratowali Żydów i zostali odznaczeni medalem Sprawiedliwych wśród Narodów Świata.

Jak podaje Londynek.net, w uroczystości, kończącej projekt edukacyjny «Ucząc się od Sprawiedliwych», uczestniczył wicepremier, minister kultury i dziedzictwa narodowego RP prof. Piotr Gliński.

W ramach zorganizowanego przez ambasadę RP w Londynie cyklu warsztatów ponad 300 uczniów z polskich i żydowskich szkół na terenie Londynu poznawało historię Polaków, odznaczonych medalem Sprawiedliwych wśród Narodów Świata, m.in. Ireny Sendler, Leokadii Jaromirskiej i Gertrudy Bablińskiej. Podczas ustanowionego przez PE Dnia Pamięci o Sprawiedliwych, zaprezentowano wystawę i album podsumowujące projekt.

Warsztaty z dziećmi przygotował brytyjski pisarz i pedagog Antony Lishak, autor opublikowanej niedawno książki «Gwiazdy», zainspirowanej historią byłych dyrektorów warszawskiego ogrodu zoologicznego, Jana i Antoniny Żabińskich, którzy na terenie placówki udzielali w czasie okupacji pomocy wielu Żydom.

Wśród 26 tys. osób, wyróżnionych przyznawanym przez żydowski instytut Yad Vashem tytułem Sprawiedliwy wśród Narodów Świata, aż 6,6 tys. to Polacy. Według IPN, liczba osób, które w różnej formie pomagały Żydom, mogła sięgać kilkuset tysięcy.

Uroczystość w ambasadzie zakończyła dwudniowy pobyt wicepremiera Glińskiego w Londynie. Odwiedził on m.in. Ognisko Polskie, Instytut Polski i Muzeum im. gen. Sikorskiego oraz brytyjską Galerię Narodową, a także wziął udział we współorganizowanym przez Instytut Adama Mickiewicza koncercie London Philharmonic Orchestra z okazji 1050-lecia chrztu Polski.

Przygotowała
Wanda Romańczuk

Andrzej Wajda

Reżyser filmowy, teatralny, telewizyjny, scenograf, scenarzysta, pedagog.

6 marca obchodzi swoje 90. urodziny, ur. w 1926 r. w Suwałkach. W ll. 1946-49 studiował w krakowskiej ASP. W r. 1953 ukończył wydział reżyserii w Państwowej Wyższej Szkole Filmowej Telewizyjnej i Teatralnej w Łodzi.

Wybitny twórca światowego kina. Debiutował filmem «Pokolenie» w 1954. Współtworzył polską szkołę filmową. Kanał, Popiół i diament, Lotna, Wesele, Ziemia obiecana, Człowiek z marmuru, Człowiek z żelaza, Korczak, Pan Tadeusz, Katyń, Wałęsa – jego filmy dotykają najistotniejszych wartości polskiej kultury, towarzyszą przemianom w życiu społecznym i politycznym Polaków.

Ma w swoim dorobku kilkadziesiąt przedstawień w teatrach Polski i świata, za które on i jego aktorzy otrzymali dziesiątki najwyższych teatralnych wyróżnień.



ANDRZEJ WAJDA

Wajda jest laureatem prestiżowych nagród filmowych, w tym Oskara za całokształt twórczości oraz Złotej Palmy w Cannes. Doktor honoris causa wielu uczelni m.in.: American University w Waszyngtonie, Uniwersytetu Bolońskiego, Uniwersytetu Jagiellońskiego, Uniwersytetu Warszawskiego. Należy do «Grona Nieśmiertelnych» francuskiej Akademii Sztuk Pięknych.

Wajda aktywnie uczestniczy w życiu społecznym. Był w komitecie doradczym «Solidarności» przy Lechu Wałęsie w 1981-89. Senator RP w 1989-91. Członek Prezydenckiej Rady Kultury w 1992-94. Fundator Japońskiego Centrum Sztuki i Techniki «Manggha» w Krakowie.

Za zasługi jest uhonorowany w wielu krajach. Kawaler Legii Honorowej i Komandorii Legii Honorowej Republiki Francuskiej, odznaczony m.in. Orderem Cyryla i Metodego w Bułgarii, Orderem of Rising Sun w Japonii, Wielkim Krzyżem Orderu Zasługi RFN, w Polsce – m.in. Krzyżem Wielkim Orderu Odrodzenia Polski.

Traktat ryski

Układ podpisany w Rydze 18 marca 1921 pomiędzy Polską i Rosją po zakończeniu wojny polsko-bolszewickiej 1919-20.

Po zwycięstwie armii polskiej w Bitwie nad Niemnem, zakończonej 28 września 1920 r. i zdobyciu Mińska 12 października, podpisano rozejm z Sowietami.

Traktat ustalał wschodnią granicę Polski wzdłuż linii Dzisna-Dokszyce-Słucz-Korzec-Ostróg-Zbrucz. Rosja Radziecka i reprezentowane przez nią Białoruś oraz Ukraina zobowiązały się zwrócić Polsce wszystkie ruchome dobra kultury narodowej, wywiezione z ziem polskich po 1772. Polska miała otrzymać 30 mln rubli w złocie za udział w życiu gospodarczym Imperium Rosyjskiego w okresie rozbiorów, także zwrócić urządzenia przemysłowe i tabor kolejowy na sumę 29 mln rubli w złocie. To nigdy nie zostało zrealizowane.

Podobnie jak ustalenia, dotyczące praw Polaków, zamieszkujących państwo sowieckie. Powrócić do Polski zdołało zaledwie ponad milion rodaków. Resztę – ponad 1,5 mln – spotkał tragiczny los – wysiedlenia, prześladowania, katorga, głód i śmierć.

W Rydze wielkim przegranym okazał się marszałek Józef Piłsudski, któremu nie udało się zrealizować federalistycznych planów względem Ukrainy, Białorusi i Litwy. Dziś oceny traktatu są rozbieżne. Dla jednych był on porażką polskich elit politycznych, dla innych zwycięstwem ich realizmu. Przebieg rokowań ryskich odzwierciedlał różnicę stanowisk między najważniejszymi siłami politycznymi w Polsce. W przeciwieństwie do Piłsudskiego uważali oni, że zamiast wspierania do samostanowienia narody dawnej RP, trzeba włączyć część ich ziem do swojego terytorium.

Narodowa Demokracja nie wierzyła w długotrwały byt Sowietów. Była przekonana o odrodzeniu się niekomunistycznej Rosji. Upatrywała w niej sojusznika w walce politycznej przeciw Niemcom. Endecja gotowa była na podział Ukrainy, Białorusi i Litwy. Uważała, że młode samodzielne państwa będą zagrożeniem dla Polski.

PRZYGOTOWAŁA
MARIA ZANIEWSKA

Dziecięcy karnawał

Staje się już dobrą tradycją organizowanie zabawy karnawałowej dla dzieci, pobierających naukę języka polskiego w różnych formach nauczania. Taka impreza odbyła się 30 stycznia w Grodnie, uczestniczyło w niej około 200 uczniów i przedszkolaków. Pomysłodawczynią spotkania i organizatorką projektów edukacyjnych ZPB jest Andżelika Borys.

Najmłodsi przygotowali piękny koncert, podczas którego recytowali wiersze, śpiewali piosenki i tańczyli. Dla dzieci to świetna okazja, żeby pokazać swoje zdolności artystyczne. Były one zadowolone z występów, a i publiczność nagradzała małych artystów gorącymi oklaskami. Wszyscy uczestnicy karnawału chętnie uczestniczyli w konkursach i zabawach. Na zakończenie do dzieci przybył św. Mikołaj z prezentami.



Irena Waluś

Kolędnicy z Lidy. Solistka Wioletta Piuta


Podczas występu dzieci nie tylko śpiewały, ale też i pięknie grały
Irena Waluś


Występ dzieci ze szkoły nr 35 w Grodnie
Irena Waluś




Dzieci chętnie uczestniczyły w różnych zabawach i konkursach
Irena Waluś


Najmłodsi uczestnicy zabawy karnawałowej
Irena Waluś



IRENA WALUŚ

REWELACYJNY WYSTĘP SIÓSTR PATRYCJI, DOMINIKI I PAULINY MUSIK Z PAR. NARODZENIA NMP W DUDACH

Święto duchowe i artystyczne

IRENA WALUŚ

Tak można powiedzieć o Festiwalu Kolęd i Pastorałek «Gloria In Excelsis Deo», który po raz 13. odbył się w dn. 24 stycznia w Iwiu. Festiwal ma w nazwie «dekanalny», jest więc lokalny, ale pod względem reprezentowanego poziomu artystycznego to ważne wydarzenie nie tylko dla wykonawców, a i miejscowej społeczności. Na koncercie obecnych było trzech biskupów i dyrektor Biura Informacji przy Konferencji Katolickich Biskupów Białorusi ks. Jerzy Martinowicz. Doceniono więc znaczenie przedsięwzięcia artystyczno-duchowego dla społeczności katolickiej na Białorusi.

Rosnąca z każdym rokiem popularność festiwalu świadczy także o tym, że lubimy śpiewać kolędy, które są związane z najlepszymi wspomnieniami z dzieciństwa. Dla Kościoła kolędy są częścią tradycji chrześcijańskiej, która zwraca naszą uwagę na to, co jest najważniejsze w Bożym Narodzeniu: oczekiwanie, warunki i miejsce, w jakich przyszedł na świat Mesjasz. W tym sensie kolędy są przesłaniem ewangelicznym.

Festiwal Kolęd i Pastorałek zainaugurowała Msza św. w kościele pw. św. Apostołów Piotra i Pawła w Iwiu, którą celebrował ks. biskup pomocniczy Archidiecezji Mińsko-Mohylewskiej Jerzy Kasabucki.

Festiwal odbył się w pięknej sali rejonowego Domu Kultury, po brzegi wypełnionej przez publiczność. Jeszcze przed rozpoczęciem koncertu na sali panowała świą-

teczna atmosfera: brzmiały melodie kolęd, wyświetlano zdjęcia z poprzednich edycji festiwalu, na scenie urządzono stajenkę. Festiwal ma charakter dekanalny, występujący na nim wykonawcy mieszkają w Iwiu i miejscowościach należących do parafii dekanatu: Juraciszkach, Trabach, Łazdunach, Dudach, Gieranionach, Lipniszkach, Sobotnikach.

Organizatorem święta kolęd jest ksiądz dziekan Jan Gawecki, nazywany przez młodzież «duszą» festiwalu, który tego dnia był wszechobecny: witał gości, dbał o szczegóły na każdym etapie. Pomaga mu w organizacji festiwali siostra zakonna Irena Buczyńska.



Irena Waluś

Jurorzy festiwalu pod kierownictwem ks. Pawła Giedrojcia

148 uczestników festiwalu wystąpiło w trzech kategoriach: w pierwszej soliści – do 8 lat, osoby w wieku 9-13 lat oraz 14-18 lat. W drugiej kategorii: duety, tria, kwartety – osoby w wieku do 13 lat oraz 14-18 lat. W trzeciej kategorii był występ zespołów i chórów. Najmłodsi wykonawcy festiwalu mieli po sześć lat. Bp Jerzy Kasabucki był pełen podziwu dla uczestników festiwalu, szczególnie dla najmłodszych. Można podziwiać ich odwagę, gdyż w świetle reflektorów pewnie czuli się na scenie, sprawiając swoim występem dużą radość publiczności.

Na pochwałę zasługuje również czterech konferansjerów: dwie dziewczyny i dwóch chłopców, którzy w pełni profesjonalnie poprowadzili koncert. Podczas festiwalu w wykonaniu uczestników zabrzmiały kolędy i pastorałki bardzo znane i mniej znane po polsku, białorusku, rosyjsku, litewsku, łacinie. Publiczność chętnie śpiewała z artystami, ale tylko po polsku było słychać głośny śpiew z sali.

Uczestnicy byli dobrze przygotowani, zadbali również o stroje sceniczne. Poziom wykonania był dobry i w miarę wyrównany, chociaż były i prezentacje lepsze. Jurorzy mieli niełatwe zadanie – wybrać najlepszych. Niektórzy wykonawcy wystąpili w zespołach, ale także chcieli spróbować swoich sił w innych kategoriach i wystąpili jako soliści lub w duetach czy triach. Weronika Szarejko, kierownik Działu Kultury ZPB, zasiadająca w jury festiwalu, wysoko oceniła jego organizacyjny i artystyczny poziom. Zaznaczyła, że wśród wykonawców dało się zauważyć grupę osób, które uczą się w szkołach muzycznych i ich występ miał zabarwienie profesjonalne. «Jednak dobrze, że ci uczestnicy nie wystąpili w oddzielnej kategorii, a wszystkich oceniano według tych samych kryteriów» – podkreśla W. Szarejko.

Ciekawe propozycje wykonawcze i interpretacyjne są zasługą nie tylko samych dzieci i młodzieży, ale i ich kierowników. Przygotowywały uczestników w parafiach różne osoby: księża, siostry zakonne, organistki, pracownicy kultury lub nauczycielki. To oni pomagali uczestnikom w poszukiwaniu środków artystycznego wyrazu. Podczas koncertu furorę zrobił występ zespołu, w którym właśnie zaśpiewali opiekunowie młodocianych artystów. Oczywiście, ten zespół wystąpił poza konkursem. Jurorzy również nie oceniali występu ks. Jana Gaweckiego, który zaśpiewał własną piosenką pod gitarę. Przyznał się, że miał tremę. Publiczność nagrodziła jego występ gorącymi oklaskami. Gościnnie na festiwalu wystąpił zespół «Laudans» z Mińska, związany z Czerwonym kościołem w Mińsku.

Trzeba odznaczyć, że organizatorom udało się pozyskać bardzo atrakcyjne nagrody dla laureatów i wszystkich uczestników festiwalu. Zespół «Oremus» z Iwia otrzymał Grand Prix i nagrodę od Ordynariusza Grodzieńskiego. Lista laureatów jest długa – po trzy miejsca w każdej kategorii i wyróżnienia. Bardzo się cieszyli laureaci pierwszych miejsc, nagrodami dla nich były m.in. rowery, zafundowane przez Konsulat Generalny RP w Grodnie.

Wielu obecnych na festiwalu gości dziękowało organizatorom i uczestnikom za stworzenie artystycznego i duchowego święta, wyrażonego w pięknej formie pieśni bożonarodzeniowej. Festiwal w Iwiu jest wspaniałym przykładem więzi międzypokoleniowej. Biskup Aleksander Kaszkiewicz, Ordynariusz Grodzieński, zaznaczył: «Kolędy i pastorałki to nasze wielkie dziedzictwo, które jest



IRENA WALUŚ

ZESPÓŁ «OREMUS» Z IWIA WYŚPIEWAŁ NAGRODĘ GRAND PRIX



IRENA WALUŚ

WSZYSCY WYKONAWCY NA ZAKOŃCZENIE FESTIWALU WSPÓLNIE ZAŚPIEWALI KOLĘDY



IRENA WALUŚ

WIELKĄ RADOŚĆ UCZESTNIKOM SPRAWIŁY MASKOTKI

naszym wspólnym bogactwem. Dzięki Bogu, że te dziedzictwo wielu pokoleń przodków jest kultywowane i przekazywane».

Poprzez kolędy zaznacza się głęboka jedność i ciągłość kulturowa w szerokim znaczeniu tego słowa. Przecież śpiewamy utwory, co prawda we współczesnych opracowaniach, ale znane od wieków. «Mam nadzieję, że wspaniale dzieło festiwalu będzie i dalej się rozwijało. Na tym festiwalu nie ma zwycięzców i nie może być zwyciężonych – wszyscy są szczęśliwi» – podkreślił bp Kaszkiewicz. Również bp Jerzy Kasabucki zaznaczył, że festiwal w Iwiu rozwija się i z każdym rokiem wzbogaca.

– Tradycja jest siłą każdego narodu – mówił Zbigniew Pruchniak, p.o. konsula generalnego RP w Grodnie. – Jestem bardzo wzruszony, że kolędowanie jest tak popularne wśród młodego pokolenia na Białorusi. Ta forma przekazu, te piosenki i słowa w nich zawarte nadają sens życiu, naszym obyczajom. W związku z tym jest nadzieja, że zgodnie z tradycją kolędowanie, będzie przekazane kolejnym pokoleniom.

Trudno wyobrazić święta Bożego Narodzenia bez kolęd, które podkreślają podniosłość wydarzenia, ubogacają je. Cieszy niezmiernie fakt, że właśnie młode pokolenie uświadamia piękno i bogatą treść, zawartą w kolędach i pastorałkach. To wielka zasługa festiwalu w Iwiu, który przekroczył wąskie granice dekanalne i może służyć przykładem do naśladowania ■

Edukacja polskojęzyczna w ll. 1988-1996 na Białorusi

Problemy odrodzenia i udział w nim społeczeństwa białoruskiego w Grodnie

Tadeusz GAWIN

Ten temat rozpocząłem w poprzednim numerze «Magazynu Polskiego», dzisiaj – ciąg dalszy. Istotne zmiany w rozwoju edukacji polskojęzycznej, a także w nauczaniu w języku polskim w szkołach obwodu grodzieńskiego odbyły się 21 października 1993 r., kiedy to na sesji Grodzieńskiego Komitetu Obwodowego rady deputowanych na stanowisko kierownika Obwodowego Komitetu Wykonawczego został wybrany Siemion Domasz.



Jarosław Waniukiewicz

Białoruski pisarz Alaksiej Karpiuk

Związek Polaków na Białorusi miał pozytywne doświadczenie współpracy z nim w Lidzie, gdzie dzięki jego wsparciu ustanowiono pomnik Adama Mickiewicza. Domasz był stanowczym, przekonanym zwolennikiem rozwoju języka białoruskiego i edukacji, przy tym szukał też dróg wsparcia mniejszości polskiej. W związku z tym w obwodzie grodzieńskim pojawiły się niebywałe szanse dla polskiego odrodzenia narodowego. Zostały nawiązane stosunki między ZPB a kierownictwem obwodu.

Związek Polaków na Białorusi po uzyskaniu pozwolenia na budownictwo polskojęzycznej szkoły w Grodnie na osiedlu Dziewiatówka ze środków Rzeczypospolitej Polskiej, pracował nad tym, by druga szkoła na os. Wiśniowiec była budowana już ze środków białoruskiego budżetu. Owe pytanie zostało pozytywnie rozpatrzone 13 maja 1994 r. podczas spotkania w Grodnie ministra edukacji narodowej Wiktora Gajsionka z członkami Rady Naczelnej ZPB. Decyzję o budownictwie polskojęzycznej szkoły ze środków białoruskiego budżetu wygłosił w obecności oficjalnych osób, które mu towarzyszyły – zastępcy kierownika Grodzieńskiego Obwodowego Komitetu Wykonawczego Mikołaja Kołoceja oraz kierownika Grodzieńskiego Miejskiego Komitetu Wykonawczego Henryka Krupienki.

Kwestia edukacji polskojęzycznej nabrała jeszcze większego rozdźwięku w przestrzeni publicznej podczas kampanii prezydenckiej latem 1994 r. Z tego tytułu, że ZPB był wówczas najliczniejszą ze względu na ilość osób do niej przynależących organizacją na Białorusi, każdy z kandydatów uważał za rzecz obowiązkową spotkać się z kierownictwem Związku, by uzbierać większą ilość głosów podczas wyborów.

Wizyta premiera rządu białoruskiego Wiaczesława Kiebicza, będącego jednocześnie kandyda-



Julia JANUK

Lider BFN Zianon Paźniak podtrzymał ideę odrodzenia polskojęzycznej edukacji na Białorusi

tem na prezydenta RB, do Zarządu Głównego ZPB w Grodnie ostatecznie potwierdziła decyzję budownictwa dwu polskich szkół w Grodnie i Wołkowysku ze środków budżetu Polski oraz jednej na grodzieńskim osiedlu Wiśniowiec ze środków białoruskiej strony. Było to istotnym momentem w rozwiązaniu kwestii nauczania języka polskiego na Białorusi. Odrodzenie polskości zostało uznane na poziomie państwowym. Miesiąc przed tym spotkaniem – 17 kwietnia 1994 r. – miało miejsce inne, podobne – z Aleksandrem Łukaszenką. W swym przemówieniu przed członkami Zarządu Głównego ZPB zapowiedział on: «[...] Jeśli chodzi o polskie szkoły, będziecie je mieli tyle, ile będziecie potrzebowali». Łukaszenko zapewniał, że natychmiast po jego wyborze na stanowisko prezydenta zostanie rozwiązany problem polskiej mniejszości narodowej w kraju.

Zdanie członków Zarządu Głównego ZPB, że Wiaczesław Kiebicz przegra wybory, zmusiło ich do przeprowadzenia pracy co do potwierdzenia rozmów z premierem, dotyczących budownictwa szkoły ze środków białoruskiego budżetu. Wówczas kierownictwo ZPB zwróciło się do Siemiona Domasza i Henryka Krupienki z propozycją skierowania wspólnego listu do premiera białoruskiego rządu z prośbą o zaplanowanie w budżecie republiki sfinansowania budownictwa szkoły polskojęzycznej w Grodnie. Po uzyskaniu zgody władz obwodowych i miejskich, list ten został wysłany jeszcze przed wyborami prezydenckimi.

20 lipca 1994 r. pierwszym prezydentem Republiki Białoruś został Aleksander Łukaszenko. Jego decyzje co do edukacji polskojęzycznej były przyjmowane na przekór obietnicom przedwyborczym. Dwa miesiące po wyborach ZPB odczuł, że wybudować drugą polską szkołę w Grodnie nie będzie tak łatwo. 26 września 1994 r. Związek otrzymał list od rządu, w którym mówiono o tym, iż strona białoruska nie jest w stanie całkowicie sfinansować budownictwo szkoły.

Mimo to, że kierownictwo obwodu grodzieńskiego i miasta na czele z Siemionem Domaszem i Henrykiem Krupienką odpowiednio wspierały budownictwo szkół polskich w Grodnie, 9 grudnia 1994 r. minister edukacji Białorusi Wasil Strażow w wywiadzie wpływowej białoruskiej gazecie «Zwiazda» wypowiedział wątpliwości co do konieczności istnienia w kraju szkół z polskim językiem nauczania. Kilka dni po owym wywiadzie ZPB otrzymał kolejny list od rządu Białorusi, w którym informowano, że środków na budowę drugiej polskiej szkoły w Grodnie nie ma.

Dana informacja stała się podstawą do przeprowadzenia 12 grudnia 1994 r. przez rodziców z Grodna i Mińska na czele z Mieczysławem Jaśkiewiczem pikiety przed gmachem białoruskiego parlamentu. Ta akcja została zorganizowana przy wsparciu ZPB. Głównym żądaniem było budownictwo i otwarcie szkół polskich w Grodnie. Grupa deputowanych, której przewodniczył zastępca kierownika Najwyższej Rady Republiki Białoruś Gienadź Karpienka, wyszła do pikietujących. Po wysłuchaniu wszystkich pretensji Polaków wobec rządu i prezydenta, deputowani obiecali pomoc w ich rozwiązaniu.

Sprawy, związane z budową i otwarciem szkół polskich w obwodzie grodzieńskim, jednak natychmiast się pogorszyły. Sprzyjało temu to, że 24 grudnia 1994 r. prezydent odwołał ze stanowiska kierownika Grodzieńskiego Obwodowego Komitetu Wykonawczego Siemiona Domasza, który wspierał Polaków w organizowaniu edukacji polskojęzycznej w obwodzie.

Był to cios skierowany nie tylko w polskie odrodzenie narodowościowe, przede wszystkim zaś w odrodzenie białoruskiej kultury i języka. Koncepcja prezydenta i jego prorosyjskie środowisko brało pod uwagę dobrowolny wybór białoruskiego czy rosyjskiego języka nauczania. W rezultacie doprowadziło to do tego, że ostatecznie nieprzemyślany i do końca nieopra-



Po otwarciu Polskiej Szkoły w Grodnie w jej murach odbyło się wiele imprez kulturalno-oświatowych. Tu: IV Festiwal Piosenki Zuchowej. 2002 r.

cowany system edukacji białoruskojęzycznej w Grodnie i obwodzie zaczął tracić na pozycji. Innymi słowy, powoli odbyło się przejście od nauczania po białorusku do nauczania w języku rosyjskim.

Należy zaznaczyć, iż nowo mianowany kierownik Grodzieńskiego Obwodowego Komitetu Wykonawczego Aleksander Dubko w pierwsze lata swej pracy (1995-1996) także jak i jego poprzednik wspierał inicjatywę budowania szkół polskich i występował z prośbą do rządu białoruskiego o wydzielenie środków na otwarcie szkoły na Wiśniowcu.

Związek Polaków na Białorusi, zwracając się w styczniu 1995 r. do rządu i Najwyższej Rady Republiki Białoruś z prośbą o sfinansowanie budownictwa drugiej polskojęzycznej szkoły w Grodnie, miał wsparcie ze strony białoruskich organizacji społecznych i partii politycznych, działających w mieście. Kierownictwu państwa było dość trudno ignorować znanych i wpływowych ludzi Grodna. Do tego 12 stycznia 1995 r. problemy polskiej mniejszości narodowej, związane z budownictwem i otwarciem szkół polskojęzycznych, ogłosił w Najwyższej Radzie deputowany od BFN Mikoła Markiewicz.

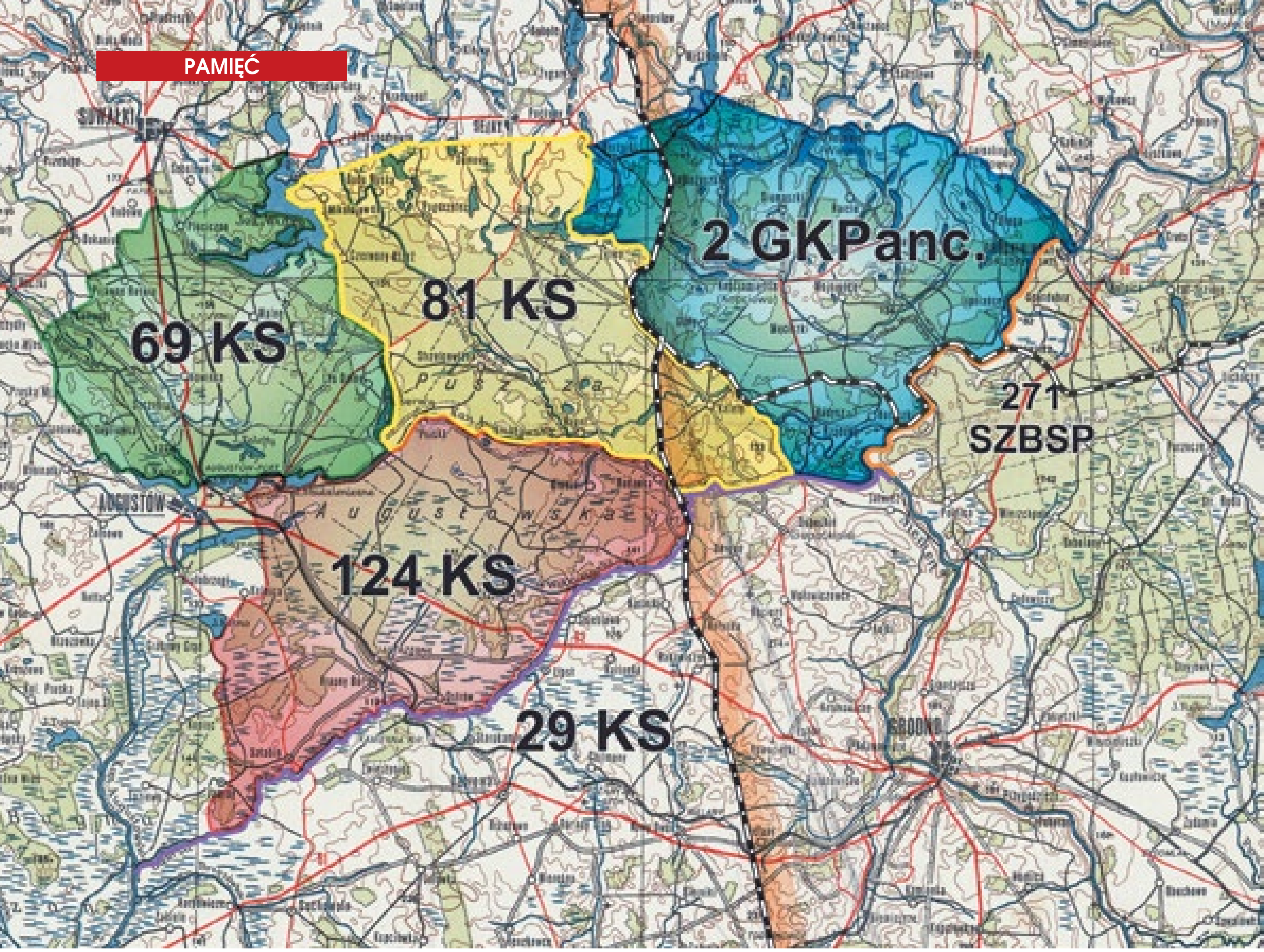
W okresie od stycznia do sierpnia 1995 r. ZPB w sposób bardzo aktywny działał w celu rozwiązania kwestii utworzenia drugiej polskojęzycznej szkoły w Grodnie. Zostały skierowane listy pod adresem prezydenta Aleksandra Łukaszenki, premiera Michaiła Czygira, a także do innych instancji państwowych, mających do czynienia w tej kwestii.

19 kwietnia 1995 r. w Grodnie odbyła się kilkutysięczna manifestacja, zorganizowana przez ZPB, w której udział wzięli przedstawiciele białoruskich organizacji społecznych i partii politycznych na czele z deputowanym Markiewiczem. W ten sposób, społeczeństwo grodzieńskie po raz kolejny wsparło mniejszość polską w jej potrzebie budownictwa polskiej szkoły ze środków białoruskiego budżetu.

Latem 1995 r. pojawiły się sprzyjające warunki dla budownictwa polskiej szkoły w Grodnie ze środków polskich. Wsparcie kierownictwa miejskiego i obwodowego na czele z Aleksandrem Dubką sprzyjało temu, że ministerstwo edukacji i nauki udzieliło zgodę na budowę. 16 sierpnia 1995 r. ZPB podpisał umowę z grodzieńskim komitetem miejskim co do warunków budownictwa i organizacji pierwszej polskiej szkoły na Białorusi. Uroczyste otwarcie placówki odbyło się 21 września 1996 r. i w ten sposób, po 48 latach nieobecności systemowej edukacji polskojęzycznej na Białorusi, została ona odrodzona.

Obecni na otwarciu szkoły premierzy Polski i Białorusi, odpowiednio Włodzimierz Cimoszewicz i Michaił Czygir, zdawało się jawią się gwarancją dalszej sukcesywnej działalności w kierunku rozwoju języka i kultury polskiej. Jednak ani rząd, ani prezydent nie spełnili swych obietnic wybudowania drugiej polskiej szkoły ze środków białoruskiego budżetu. Co więcej, kwestii otwarcia polskich szkół w innych miastach Białorusi nie rozpatrywano ani w rządzie, ani w administracji prezydenta.

W okresie od 1988 r. do 1996 r. Związek Polaków na Białorusi aktywnie pracował w kierunku rozwoju języka polskiego i kultury, dzięki czemu została utworzona pierwsza polska szkoła w kraju. Było to wówczas jednym z największych osiągnięć ZPB. W wielu sprawach odrodzenia edukacji polskojęzycznej sprzyjało wsparcie ze strony Białoruskiego Frontu Narodowego i jego lidera Zenona Poźniaka, a także innych białoruskich organizacji społecznych i partii politycznych. Białoruska inteligencja grodzieńska w osobie Alaksieja Karpiuka jako pierwsza zainicjowała rozwiązanie kwestii polskojęzycznej edukacji, przez cały ten czas aktywnie i publicznie wspierała w tej sprawie Związek Polaków na Białorusi. Takie stanowisko białoruskiej demokratycznej społeczności było wywołane tym, że od samego początku istnienia Związku Polaków na Białorusi w odróżnieniu od rosyjskiej mniejszości narodowej swą działalność społeczną kierował na współpracę z białoruskim organizacjami demokratycznymi, na wspieranie suwerenności i niezależności Białorusi, a także na rozwój języka białoruskiego jako jedynego języka państwowego ■



Mapa działań oddziałów NKWD

Obława augustowska – zbrodnia doskonała?

JAN JERZY MILEWSKI

W lipcu 1945 r. na terenie Polski północno-wschodniej (powiaty: suwalski, augustowski i północna część sokólskiego), a także na przyległych do granicy obszarach republik litewskiej i białoruskiej przeprowadzono największą akcję przeciwpartyzancką, nieporównywalną z działaniami podejmowanymi zarówno w latach II wojny światowej, jak i po 1945 r.

W tym czasie dokonywano różnych akcji pacyfikacyjnych, skierowanych przeciwko partyzantce poakowskiej i osobom związanym z konspiracją niepodległościową, ale w odniesieniu do jednej lub kilku miejscowości. Ta obława, nazwana augustowską, bo objęła głównie Puszczę Augustowską i tereny przyległe, dotyczyła obszaru kilku tysięcy km kw., a to, co ją szczególnie różniło od innych, to fakt, że z osób ostatecznie aresztowanych po dokonaniu filtracji, nikt nie powrócił. Przepadli jak kamień w wodzie.

Na podjęcie decyzji o jej przeprowadzeniu wpłynęło szereg różnych czynników. Wiosną 1945 r., po przesunięciu się formacji sowieckich na zachód, nastąpiła niebywała aktywizacja polskiego podziemia, głównie jako reakcja na zachowanie się czerwonoarmistów, którzy dopuszczali się rabunków, gwałtów i morderstw oraz działań władz komunistycznych. Wicewojewoda białostocki Wacław Białkowski w piśmie do ministra spraw zagranicznych, zwracając uwagę

na te fakty, podkreślał dalej, że taki stan podkopuje zaufanie do rządu i budzi nienawiść do Armii Czerwonej.

Z pisma wicewojewody Wacława Białkowskiego

«Powołując się na poprzednie swoje meldunki o grabieżach, niszczeniu mienia, gwałtach i zabójstwach, dokonywanych przez żołnierzy i całe oddziały Czerwonej Armii na obywatelach polskich, komunikuję, że niedopuszczalne te wybryki ze strony Czerwonej Armii przybrały charakter masowy, przechodzący niejednokrotnie – i coraz częściej – w pogromy i niszczenie równe akcji frontowej w stosunku do nieprzyjaciela».

Przez woj. białostockie przebiegały szlaki komunikacyjne, którymi transportowano różne zdobycze z obszaru Niemiec (głównie Prus Wschodnich) na wschód, w tym pędzono stada bydła. Kolumny ze zdobyczami stawały się niekiedy obiektem ataków polskiej partyzantki. Ludowy komisarz spraw wewnętrznych ZSRR Ławrentij Beria meldował 29 maja 1945 r. Józefowi Stalinowi o działaniach, podjętych w celu zapewnienia bezpieczeństwa konwojom stad bydła: zorganizowano specjalne trasy i wzmocniono ich ochronę, pomiędzy posterunkami i placówkami zorganizowano całodobowe patrole, w rejonach niebezpiecznych ze względu na «bandytyzm», na każde 10-15 kilometrów ustawiono placówki w sile do plutonu strzelców.

Ławrentij Beria do Józefa Stalina

«W związku z napaściami band akowskich na Grajewo i w rejonie Augustowa na kołchoźników, konwojujących stada bydła na Białoruś, a także w związku z innymi przejawami bandytyzmu, doradca przy Ministerstwie Bezpieczeństwa Publicznego Polski tow. Sieliwanowski, wspólnie z organami bezpieczeństwa publicznego Polski podjął kilka działań w zakresie likwidacji band akowskich w województwie białostockim.

PRZYCIENSKI



WYSTAWA «OBŁAWA AUGUSTOWSKA – LIPIEC 1945 R.» W CENTRUM EDUKACYJNYM IPN W WARSZAWIE, ORGANIZOWANA PRZEZ BIAŁOSTOCKI ODDZIAŁ IPN

W celu wzmożenia walki z bandami akowskimi do dyspozycji tow. Sieliwanowskiego skierowano dodatkowo dwa pułki wojsk NKWD, do posiadanych siedmiu pułków wojsk NKWD i samodzielnego pułku strzelców zmotoryzowanych».

Ponadto miano podjąć inne niezbędne kroki w celu wzmożenia walki przez organy, podległe polskiemu Ministerstwu Bezpieczeństwa Publicznego, z «bandami» na trasie przepędzania bydła z wykorzystaniem, o ile to konieczne, wojsk NKWD. Równocześnie władze sowieckie uzyskały nieprawdziwe, zawyżone dane na temat liczebności oddziałów Armii Krajowej w Puszczy Augustowskiej, które jakoby miały liczyć około ośmiu tysięcy osób i być wyposażone w artylerię oraz 10 czołgów. W celu rozbicia tych oddziałów i zatrzymania wszystkich współpracowników podziemia niepodległościowego postanowiono przeprowadzić akcję «przeczesania lasów augustowskich». Została ona wykonana głównie siłami 50. armii 3. Frontu Białoruskiego – razem było to 11 dywizji strzeleckich wraz z dywizyjnymi pułkami artylerii, korpus pancerny i inne mniejsze jednostki. Tak więc łącznie mogło to być około 40 tys. żołnierzy, którą to liczbę podważałem w swoich wcześniejszych publikacjach. Niedowierzanie wynikało z faktu, że tych wojsk jeszcze na początku lipca w rejonie Puszczy Augustowskiej nie było. Zostały one przerzucone z Prus Wschodnich tuż przed rozpoczęciem operacji – większość z nich w ciągu kilku dni dokonała około 200-kilometrowego przemarszu. W operacji uczestniczyły też dwie kompanie wojska polskiego z 1. praskiego pułku piechoty, które zostały wykorzystane marginalnie. Za to bardzo daleko idącą pomoc wykazali funkcjonariusze Urzędów Bezpieczeństwa Publicznego i Milicji Obywatelskiej – była to pomoc głównie o charakterze logistycznym: sporządzanie list osób związanych z konspiracją, wskazywanie ich miejsca zamieszkania, pełnienie roli przewodników, czasami także aresztowanie.

12 lipca rozpoczęła się wielka operacja – jak ostatnio udało się ustalić – na północy od linii Zielonka – Wiejsieje – Szadziuny – Lejpuny – Druskienniki (Litewska SRR), skąd działał w kierunku południowo-zachodnim 2. gwardyjski korpus pancerny. Na wschodzie 271. samodzielny specjalny batalion zmotoryzowany zorganizował blokadę na prawym brzegu Niemna na linii: Druskienniki – Przewałka – Łukawica (Białoruska SRR). Na południu linia blokady biegła od Niemnowa wzdłuż Kanału Augustowskiego, przez Brzozówkę, południowo-wschodni brzeg rzeki Wołkuszanka, Lipsk



OBCHODY 70. ROCZNICY TRAGEDII. GIBY. 2015 R. HARCERZE NIOSĄ PORTRETY ZAGINIONYCH PODCZAS OBŁAWY

i rzekę Biebrza.

Do 20 lipca zatrzymano, według szyfrogramu szefa «Smiersza» gen. Wiktora Abakumowa, ponad 7 tys. osób, z których po przesłuchaniach aresztowano 592 jako związane z polskim podziemiem, 828 osób nie było jeszcze przesłuchiwanych i jeśli «wydajność» funkcjonariuszy sowieckich była na poziomie wcześniejszym, to powinno być z nich aresztowanych około 10 proc. tj. 80 osób. Wśród zatrzymanych było 1685 Litwinów (w strefie działania 2. gwardyjskiego korpusu pancernego), z których aresztowano 252. Aresztowani Litwini i grupa jeszcze nieprzesłuchanych (262) zostali przekazani do dyspozycji organów NKWD – NKGB Litwy, a resztę zwolniono do domów. Po 19 lipca była druga fala przeczesywania lasów i aresztowań, będących głównie konsekwencją informacji uzyskanych podczas brutalnych przesłuchań osób wcześniej zatrzymanych – w dniach 20-28 lipca aresztowano dalsze co najmniej 80 osób, które zaginęły. Spośród Polaków zostało zamordowanych zatem około 750 osób.

Zbrodnia ta czasami porównywana jest z Katyniem – używane jest nawet określenie «mały Katyń» – ale tak naprawdę była ona mniejsza tylko pod względem ilości ofiar. Z innych względów była bardziej dramatyczna, bo miała miejsce w kilka tygodni po zakończeniu wojny w Europie, a jej ofiarami były głównie osoby cywilne, w tym co najmniej 27 kobiet i około 15 osób młodocianych (poniżej 18 lat). Szczególnie boleśnie tragedia ta dotknęła niektóre rodziny: zaginęło czterech braci Mieczkowskich z Gruszek, po trzech braci Bobrukiewiczów z Karolina (lat: 22, 24 i 26), Myszczyńskich z Dworczyska, Wasilewskich z Osowych Grądów i Kasperowiczów z Kalet, trzy Łazarskie z Nowinki (matka i dwie córki), trzy osoby z rodziny Wysockich z Białej Wody (ojciec i dwie córki w wieku 22 i 17 lat). Niektórzy z aresztowanych i zaginionych ledwie wrócili z niewoli niemieckiej lub robót przymusowych, inni – nie zdążyli spotkać się z rodzinami, deportowanymi w czasie okupacji sowieckiej na Syberię, które powróciły dopiero w 1946 r.

Nikomu jednak wówczas, w 1945 r., a także w kilku następnych latach, nie przychodziło do głowy, że wszystkie osoby zaginione mogły zostać zamordowane. Po doświadczeniach ze Zbrodnią Katyńską wydawało się wręcz nieprawdopodobne, że władze sowieckie zdecydują się, kilka tygodni po zakończeniu wojny w Europie, na zgładzenie kilkuset aresztowanych członków polskiego podziemia i osób w jakiś sposób z nim związanych. Rozmawiałem kilkanaście lat temu na ten temat z prof. Natalią Lebiediewą – nie wierzyła, że taka zbrodnia mogłaby być dokonana. Nie wydawała się ona realna także Nikicie Pietrowowi – historykowi, związanemu ze Sto-



Uczestnicy obchodów rocznicowych podążają do Krzyża, upamiętniającego ofiary «małego Katynia». Giby. 2010 r.

warzyszeniem «Memoriał», który w pierwszej połowie lat 90. pracował w powołanej przez prezydenta Borysa Jelcyna komisji, badającej zbrodnie komunistyczne. To wówczas sporządził on notatki z odnalezionego w archiwum FSB w 1992 r. szyfrogramu gen. Abakumowa do Ławrentija Berii z 21 lipca 1945 r., proszącego o akceptację «zlikwidowania» 592 osób. Sporządzając notatkę, nie przypuszczał, że kilkaset osób, o których pisano w szyfrogramie, faktycznie zostało zgładzonych. Przekonał się o tym dopiero po kilkunastu latach, kiedy dowiedział się od Aleksandra Gurjanowa o polskich badaniach, dotyczących obławy augustowskiej. Dokumenty, opublikowane przez Pietrowa w ostatnich latach, pokazują z jaką starannością przygotowywano się do popełnienia tej zbrodni.

Zgodnie z zaleceniami gen. Abakumowa, w tym celu wydzielono grupę operacyjną i batalion wojsk Zarządu «Smiersza» 3. Frontu Białoruskiego («sprawdzonych w praktyce podczas szeregu akcji kontrwywiadowczych»), a do kierowania akcją wyznaczono dwóch generałów (naczelnika Wydziału I Głównego Zarządu «Smiersza» gen. Iwana Gorgonowa i szefa Zarządu Kontrwywiadu 3. Frontu Białoruskiego gen. Pawła Zielenina). Pracownicy operacyjni i żołnierze batalionu otrzymali precyzyjne instrukcje, co do trybu likwidacji «bandytów». W trakcie operacji podjęto niezbędne działania, aby nie dopuścić do ucieczki którejkolwiek z aresztowanych osób. W tym celu oprócz przeprowadzenia dokładnego instruktażu dla pracowników operacyjnych i żołnierzy, rejony lasu, gdzie została przeprowadzona operacja, zostały okrążone, a następnie przeczesane. Okrążenie nie mogło jednak trwać wiecznie, dlatego miejsce egzekucji tak było wybrane, żeby także później ludność cywilna nie miała do niego dostępu. Ponieważ takich miejsc nie było w rejonie operacji po polskiej stronie, od dawna wśród historyków panuje przekonanie, że zbrodnia została dokonana po białoruskiej stronie granicy i w bezpośredniej bliskości. Dawniej wskazywano na Naumowicze, ostatnio zaczyna dominować teza, że stało się to w strefie granicznej na wysokości Kalet, w pobliżu leśniczówki Giedź. Potwierdzają to pośrednio zarówno relacje świadków, jak i badania teledetekcyjne.

Ponieważ do tej pory nie udało się odnaleźć jakiegokolwiek śladu ofiar, można stwierdzić, że to swego rodzaju zbrodnia doskonała. Doskonała głównie dlatego, że spadkobiercy państwa, które ją popełniło, nadal ukrywają prawdę. Poszukiwania zaginionych już od pierwszych dni, przy wsparciu lokalnych władz samorządowych, rozpoczęły ich rodziny. Potem pisano do Polskiego Czerwonego Krzyża, Bolesława Bieruta, a nawet Józefa Stalina i ONZ. Wkrótce jednak przypominanie komunistycznym władzom sprawy zaginionych stało się dla członków rodzin niebezpieczne.

Sytuacja zmieniła się dopiero latem 1987 r. od ekshumacji nieznanych szczątków ludzkich w uroczysku pod Gibami, o których myślano, że są to szczątki ofiar obławy, a okazało się, że to kości żołnierzy niemieckich, choć mało kto w to wtedy wierzył. W konsekwencji tego wydarzenia działacze nielegalnej wówczas «Solidarności» utworzyli Obywatelski Komitet Poszukiwań Mieszkańców Suwalszczyzny Zaginionych



WIDOWISKO HISTORYCZNE «OBŁAWA AUGUSTOWSKA. LIPIEC 1945». 2015 R.

w Lipcu 1945 roku. Doprowadził on w 1989 r., w zmienionej sytuacji politycznej, do powtórnej ekshumacji, która jednak potwierdziła wyniki pierwszej.

Podczas powtórnej ekshumacji grobu w uroczysku Wielki Bór pod Gibami (sierpień 1989 r.), wyłożona była swego rodzaju «Księga pamiątkowa» («Notes pamiątkowy odwiedzających»). Emocje, towarzyszące tej ekshumacji, oddaje treść wpisów. Oto dwa z nich: «Ja, żona Puczyłowskiego Tadeusza przyjechałam zobaczyć tak straszne miejsce z nadzieją zobaczenia szczątków mojego męża zabranego dnia 18 lipca 1945 r., Puczyłowska St.»; «Pamięci ojca Albina i stryja Dominika Wnukowskich, których mogił wciąż szukam. Stanisław Wnukowski».

W ciągu ostatniego ponad ćwierćwiecza było jednak kilka okazji, żeby sprawę obławy podnieść w relacjach polsko-rosyjskich. Pierwsza była na początku lat 90., kiedy to prezydentowi Jelcynowi zależało na ujawnianiu zbrodni komunistycznych. Strona rosyjska przekazała wtedy Polsce część materiałów dotyczących Zbrodni Katyńskiej oraz ujawniła miejsce pochówku polskich oficerów i funkcjonariuszy różnych służb z obozów w Ostaszkowie i Starobielsku.

W Polsce panowało jednak wówczas nieprawdziwe przekonanie, że zbrodnia zostanie wyjaśniona, kiedy tylko «przyciśnie się» dawnych funkcjonariuszy urzędów bezpieczeństwa. Co prawda wystąpiono w tej sprawie na początku 1992 r. o pomoc prawną do Rosji, ale ze względu na brak odpowiedzi bardzo szybko śledztwo zawieszono. Nie wyciągnięto żadnych wniosków nawet z odpowiedzi Głównej Prokuratury Wojskowej Federacji Rosyjskiej z 4 stycznia 1995 r., w której informowano, że w wyniku obławy 592 obywateli polskich zostało aresztowanych przez organy «Smiersz» 3. Frontu Białoruskiego». Główna Prokuratura Wojskowa Federacji Rosyjskiej stwierdzała dalej: «Wymienionym obywatelom polskim nie przedstawiono zarzutów, sprawy karne nie zostały przekazane do sądów, a dalsze losy aresztowanych nie są znane». Władze rosyjskie przyznały więc, że 592 ofiary obławy augustowskiej znalazły się w rękach organów sowieckich, choć nie zdecydowały się, na ujawnienie do końca mechanizmu zbrodni. Dodam, że był to okres, kiedy jeszcze panował klimat sprzyjający jej wyjaśnieniu – zupełnie niedawno prezydent Rosji Borys Jelcyn klękał przed Krzyżem Katyńskim na Powązkach. Także w latach następnych nie wykorzystano faktu, iż sama Główna Prokuratura Wojskowa Federacji Rosyjskiej potwierdziła fakt, aresztowania kilkuset obywateli polskich, którzy następnie «zaginęli».

W minionej dekadzie wielkie nadzieje na wyjaśnienie tajemnicy obławy augustowskiej wiązano z działalnością Polsko-Rosyjskiej Komisji do Spraw Trudnych, niestety w ciągu kilku lat swojej działalności, w zasadzie nie podjęła ona tej sprawy. Wynika z tego, że polscy członkowie komisji nie zdawali sobie sprawy z kalibru tej zbrodni. Podobnie było z politykami. Od kilkunastu lat przedstawiciele kolejnych prezydentów i premierów z różnych opcji politycznych uczestniczą na początku drugiej połowy lipca w rocznicowych uroczystościach w Gibach: wygłaszają przemówienia, odczytują listy od swoich mocodawców, w których są zapewnienia o pamięci, pomocy i wsparciu. Na najwyższym szczeblu nie podjęto jednak żadnych działań, poza uznaniem 12 lipca za «Dzień Pamięci Ofiar Obławy Augustowskiej». W ostatnich latach, dzięki współpracy IPN ze Stowarzyszeniem «Memoriał», nastąpił istotny przełom jeśli chodzi o upowszechnienie wiedzy o tej zbrodni – wymienia się ją teraz tuż po Zbrodni Katyńskiej. Poznaliśmy jej wymiar i przebieg od strony wojskowej. Ale nadal niewiele wiemy o działaniach formacji specjalnych «Smiersza» i NKWD, które odegrały kluczową rolę w realizacji zbrodni.

Rodziny ciągle mają nadzieję, że będą mogły zapalić znicz i odmówić modlitwę na miejscu wiecznego spoczynku swoich bliskich. W tym także rodziny zaginionych z terenu obecnej Republiki Białorusi: z Kalet (pisałem o braciach Kasperowiczach), ze wsi Czortek pod Soniczami (aresztowano tamtejszego mieszkańca Kmitę, który ukrywał się w zaroślach 200 m od domu) i innych miejscowości ■



Komando, kopiące rowy w Ponarach. Fot. z archiwum instytutu Yad Vashem

Ponary – miejsce zbrodni i zagłady

Mieczysław JACKIEWICZ

Jest to obecnie dzielnica Wilna – Paneriai, położona 9 km na południowy zachód od śródmieścia; dzieli się na Dolne Ponary i Górne Ponary; stację kolejową. W XIV w. wieś, od 1390 roku własność kapituły wileńskiej; znane z cegielni, które zaopatrywały Wilno w materiały budowlane; od 1795 w zaborze rosyjskim. 19 czerwca 1831 r. to miejsce przegranej bitwy powstańców listopadowych pod dowództwem gen. Antoniego Giełguda i Dezyderego Chłapowskiego (ok. 15 tys. żołnierzy) z wojskami rosyjskimi (ok. 22 tys. żołnierzy).

Przegrana bitwa zmusiła powstańców do rezygnacji z próby opanowania Wilna oraz do odwrotu na Żmudź; oznaczało to porażkę powstania na Litwie; w okresie międzywojennym w granicach Polski. W ll. 1939-1940 i od 1991 na Litwie, w ll. 1940-1991 w Litewskiej SRR. Podczas okupacji niemieckiej w 1941-1944 w Górnych Ponarach faszyści przy współpracy z Litwinami utworzyli jeden z największych ośrodków zagłady na Litwie, zginęło ponad 100 tysięcy osób, w tym m.in. ok. 70 tys. Żydów, wiele żołnierzy Armii Krajowej, polskiej inteligencji wileńskiej oraz zginęła tam grupa jeńców radzieckich, wielu Cyganów, komunistów litewskich i kilkudziesięciu żołnierzy z Vietines rinktines.

Ponary przed wojną były niewielką miejscowością letniskową, zamieszkiwaną głównie przez pracowników kolei, urzędników i wojskowych. Jednak od II wojny światowej Ponary będą kojarzyły się Polakom i Żydom z masową śmiercią, z planowym i systematycznym mordowaniem całych rodzin żydowskich i polskiej inteligencji. W lesie ponarskim w latach 1941-1944 miało ponieść śmierć ok. 70 tys. Żydów i nawet ok. 10 tys. Polaków, zamordowanych przez hitlerowców i szowinistów litewskich, którzy zdecydowali się na kolaborację z okupantem. Jest to największe miejsce kaźni na Wschodnich Kresach daw-



IRENA WALUŚ

MEMORIAŁ KU CZCI POLAKÓW, KTÓRZY ZGINĘLI W PONARACH

nej Rzeczypospolitej. Prawda o zbrodni w Ponarach przez wiele lat była okryta tajemnicą, podobnie jak Zbrodnia Katyńska. I tak jak Rosjanie wciąż nie chcą wziąć odpowiedzialności za krew polskich oficerów przelaną w Katyniu i przeprosić za ten mord, podobnie Litwini nie przyznają się do swojego udziału w mordzie ponarskim.

W latach 1939-1940 rejon Ponar znalazł się w granicach Litwy, zaś następnie do połowy 1941 r. należał do Litewskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej. Władze radzieckie zdecydowały o wybudowaniu w lesie koło osiedla Górne Ponary bazy płynnego paliwa dla projektowanego w pobliżu lotniska Chazbiejewicze. Do czasu wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej zdołano wykopać 7 dołów pod zbiorniki, o średnicy 27 na 36 metrów i głębokości ok. 5 metrów. Pomiędzy dołami wykopano rowy przeznaczone na rury, które miały łączyć zbiorniki. Do wkroczenia Niemców zdołano dwa doły wewnątrz ocembrować płytami betonowymi.

Po zajęciu Wilna w czerwcu 1941 r. hitlerowcy zwrócili uwagę na głębokie doły niedoszłej bazy paliw. Uznali ich położenie – w lesie, ok. 300 metrów od stacji kolejowej, blisko Wilna – za dogodne do przeprowadzenia akcji eksterminacyjnej na dużą skalę, której wykonanie będzie można dobrze zamaskować. Cały obszar bazy, prawie 50 tys. metrów ogrodzili drucianą siatką o wysokości ok. 4 metrów, zwieńczoną drutem kolczastym. Teren był dobrze strzeżony przez jednostkę policyjno-wojskową. Miał posłużyć do mordowania «podludzi» i wrogów reżimu hitlerowskiego z innych narodowości. Zatem masowo rozstrzeliwano Żydów z getta wileńskiego i całej Wileńszczyzny, którzy byli zabijani całymi rodzinami, od niemowląt po starców.

Śmierć poniosło także wielu Polaków i w mniejszej liczbie Białorusini, Cyganie, Tatarzy oraz jeńcy radzieccy. Zamordowano też kilkudziesięciu Litwinów-komunistów i pewną liczbę członków niekomunistycznego litewskiego ruchu oporu. Egzekucje rozpoczęły się w lipcu 1941 r. Początkowo przeprowadzali je żołnierze ze specjalnego niemieckiego Sonderkommando, którzy rozstrzeliwali z broni maszynowej więźniów ustawianych nad dołami. Jednak wkrótce zadanie konwojowania i zabijania ofiar przejął liczący kilkadziesiąt osób oddział litewskich kolaborantów, rekrutujących się głównie z przedwojennej paramilitarnej organizacji Lietuvos šaulių sąjunga, zwanych potocznie «szaulisami». Niebawem, wraz ze wzmożeniem egzekucji, oddział «strzelców ponarskich», oficjalnie «Ypatingasis būrys», został znacznie powiększony i liczył kilkuset Litwinów-ochotników. Choć formacja podlegała bezpośrednio Gestapo i niemieckiemu oficerowi SS Martinowi Weissowi, naczelnikowi więzień wileńskich, jej dowódcy także byli Litwinami. W grudniu 1943 r. obóz w Ponarach przejęła od Litwinów niemiecka policja bezpieczeństwa i w ostatnich miesiącach eksterminacji, do lipca 1944 r., dokonywali jej ponownie sami hitlerowcy.

Polaków do Ponar przywożono głównie z więzienia na Łukiszkach i siedziby Gestapo przy ul. Ofiarnej, gdzie przeważnie ich torturowano. Byli to albo zakładnicy, którzy mieli zapewnić bezwarunkowe wykonywanie różnych decyzji władz niemieckich, albo ci, którzy trafiali z łapanek ulicznych czy zostali złapani w tzw. «kotłach». Wśród ofiar ponarskich były także osoby zatrzymywane przez Gestapo na podstawie list proskrypcyjnych przygotowanych przez litewską tajną policję Saugumę. W Ponarach rozstrzelano wielu uczniów wileńskich gimnazjów, harcerzy, przedstawicieli inteligencji, w tym nauczycieli, księży, profesorów Uniwersytetu Stefana Batorego, żołnierzy Związku Wolnych Polaków i Armii Krajowej, niekiedy ludzi przypadkowych, ale przeważnie patriotów zaangażowanych w konspirację i walkę z hitlerowskim okupantem.

Kultura i nauka poniosły olbrzymie straty wraz ze śmiercią w Ponarach światowej sławy naukowców: profesora Kazimierza Pelczara, pioniera polskiej on-

kologii i profesora Mieczysława Gutowskiego, wybitnego znawcy skarbowości i prawa skarbowego. W Ponarach zginęli także m.in. adwokat Stanisław Węsłowski, uznany kompozytor i pierwszy konspiracyjny prezydent Wilna oraz adwokat Mieczysław Engiel, poseł na Sejm Wileński, a także wielu innych wybitnych Polaków, jak choćby Wanda Rewińska, geograf, zasłużona działaczka harcerska i niepodległościowa czy popularny aktor Karol Wyrwicz-Wichrowski, kierownik teatru muzycznego «Lutnia» w Wilnie, czy stryj byłego prezydenta RP Bronisława Komorowskiego. Większość zamordowanych w Ponarach Polaków zginęło w latach 1942-1943, czyli wtedy, gdy mordu dokonywali przeważnie Litwini-kolaboranci. Myli się ich niekiedy z Niemcami, gdyż byli ubrani w niemieckie mundury z hitlerowskimi emblematami.

O tym, co działo się w ponarskiej kaźni, przekazują zapiski mieszkańca pobliskiego osiedla Kazimierza Sakowicza, odnalezione po wojnie w butelkach zakopanych w ogrodzie koło werandy jego domu. Notatki obejmują okres od 11 lipca 1941 r. do 4 listopada 1943 r., a stanowią owoc jego obserwacji z okna na poddaszu domu. Możemy tam przeczytać np., jak mordowano przedstawicieli polskiej inteligencji. Strzelano do polskich adwokatów i doktorów ustawionych dwójkami. «Trzymali się fajnie, nie płakali, nie prosili, tylko żegnali się ze sobą i przeżegnawszy się szli…» – zanotował Sakowicz, który sam wojny także nie przeżył.

Przypadkowym świadkiem mordu był również pisarz i publicysta Józef Mackiewicz, który w październiku 1943 r. wybrał się do znajomego mieszkającego w Ponarach. Widział masakrę Żydów, która zaczęła się już na torach kolejowych. Po tym zdarzeniu określił Ponary jako «rzeźnię ludzką».



IRENA WALUŚ

POMNIK, UPAMIĘTNIAJĄCY ŻYDÓW, ZAMORDOWANYCH W PONARACH, WCHODZĄCY W TZW. PONARSKI ZESPÓŁ POMNIKOWY

Więźniów na egzekucję przywożono pociągami lub ciężarówkami. Tam ofiarom kazano się rozbierać i oddawać wszystkie przedmioty osobiste. Wielu Żydów miało przy sobie ukryte kosztowności, gdyż mówiono im, że jadą na roboty. Litewscy oprawcy formalnie byli zobowiązani przekazywać Niemcom znalezione przy ofiarach pieniądze, złoto i inne drogocenne przedmioty, które miały być wywożone do Rzeszy. Jednak z obowiązku tego wywiązywali się niechętnie i niedokładnie. Twierdzili, że za gorliwą służbę należy im się nagroda w postaci kosztowności znalezionych przy ofiarach. W tej sprawie pisali nawet memoriały do władz niemieckich, w których prosili o zrozumienie ich stanowiska. Niektórym z oprawców w ten bestialski sposób zdobyte bogactwo posłużyło pod koniec wojny do ucieczki do Niemiec lub do ukrycia się na terytorium rdzennej Litwy, wśród «swoich».

Ypatingasis būrys

Do zabijania Żydów i więźniów z Łukiszek i Gestapo faszyści sformowali oddział specjalny, składa-

jący się z młodych Litwinów, zwany po litewsku Ypatingasis būrys (lit. oddział specjalny), Specjalny Oddział SD i Niemieckiej Policji Bezpieczeństwa (lit. Vokiečių Saugumo policijos ir SD ypatingasis būrys), potocznie zwany przez wilnian Polaków «strzelcy ponarscy» – litewska kolaboracyjna formacja policyjna, podporządkowana SD i Sipo. Jednostka ta powstała w Wilnie jako specjalna jednostka policyjna, złożona z 150 litewskich ochotników, istniejąca w latach 1941-1944. Spośród 150 ochotników wybrano Oddział egzekucyjny, który składał się z 50 ochotników, dowódcą był podoficer SD August Hering. Swoją siedzibę Ypatingasis būrys miał przy ulicy Wileńskiej 37.

Oddział dokonywał egzekucji Polaków, Żydów, Rosjan, Cyganów, litewskich komunistów w ponarskim lesie (Górne Ponary) w ll. 1941-1943. Zabijano pojedyncze osoby strzałem w tył głowy. Ochotnicy początkowo nosili mundury litewskie, a od początku 1943 roku mundury SD. Oddział istniał w Wilnie do lipca 1944 r. W okresach szczególnego nasilenia egzekucji sprowadzano z Wilna do pomocy niemieckich żołnierzy SD (Sonderdienst-służba specjalna policja w SS, 1940-1945). Szefem Ponar, odpowiedzialnym za sprawne działanie systemu zagłady, był Oberscharfuhrer Martin Weiss. W ciągu trzech lat istnienia oprawcy z Ypatingasis būrys rozstrzelali ponad 100 tys. osób.

Formalny status oddziału określał go jako Sonderkommando SD w składzie litewskiej tajnej policji Saugumy (Saugumo policija). Ypatingasis būrys rekrutował się w większości spośród członków przedwojennej paramilitarnej organizacji Związek Strzelców Litewskich (Lietuvos šaulių sąjunga), zwanych też szaulisami. Głównymi organizatorami byli b. oficerowie armii litewskiej – por. Balys Lukošius i ppor. Balys Norvaiša. Początkowo formacja liczyła jedynie ok. 100 ludzi, wśród których było też kilku Niemców, Polaków i Rosjan. Ogółem przez jej szeregi przewinęło się kilkaset osób. Była ona całkowicie podporządkowana SD i Sipo, nie mając żadnej samodzielności.



DOŁY ŚMIERCI W PONARACH. JESIEŃ 1941 R. FOT. Z MEMORIALMUSEUMS.ORG

Dowódcą jednostki przez większą część czasu był SS-Obersturmbannführer Martin Gottfried Weiss. Ze strony litewskiej na jej czele stał Juozas Šidlauskas, a od listopada 1942 r. – por. Balys Norvaiša. Wówczas stan liczebny został zredukowany do 40-50 ludzi. Kwatera główna mieściła się w siedzibie Gestapo w Wilnie, a więzienia tego oddziału były przy ul. Giedymina w Wilnie i na terenie byłej sowieckiej bazy paliwowej w Ponarach.

Pod koniec sierpnia 1943 r. jednostka została przeorganizowana w oddział 11. batalionu Legionu Łotewskiego SS. Pomimo tej zmiany, dalej służyła pod zwierzchnictwem SD i Sipo. Pod koniec roku nowym litewskim dowódcą został sierżant Jonas Tumas. W grudniu 1943 roku miejsce straceń w Ponarach przejęło SS i w ciągu 1944 r. Litwini nie uczestniczyli już w tamtejszych rozstrzeliwaniach. W lipcu Litwinów przeniesiono do Kowna, gdzie stacjonowali w forcie nr IX. Zorganizowali tam własne więzienie, w którym przetrzymywali i zabijali więźniów. Wobec zbliżania się Armii Czerwonej do granic Litwy przenieśli się do Stutthofu, gdzie służyli w tamtejszym obozie koncentracyjnym. W kwietniu 1944 r. eskortowali żydowskich więźniów obozu do Bydgoszczy, ale wobec bliskości frontu uciekli, co uratowało część Żydów. Część Litwinów przedostała się do Niemiec.

Po zakończeniu wojny 10 byłych członków Ypatingasis būrys (Jonas Oželis-Kazlauskas, Juozas Mačys, Stasys Ukrinas, Mikas Bogotkevičius, Povilas Vaitulionis, Jonas Dvilainis, Vladas Mandeika, Borisas Baltūšis, Juozas Augustas, Jonas Norkevičius) zostało osądzonych i skazanych na śmierć przez sowieckie władze, 20 innych skazały polskie władze, m.in. sąd w Olsztynie w 1976 roku skazał



Irena Waluś

Tak obecnie wygląda jedno z miejsc akcji eksterminacyjnej

na dożywocie Viktorasa Galvanauskasa (Witolda Gilwińskieg), mieszkańca Olsztynka, czterech z nich jeszcze w latach 70. zostało skazanych na dożywocie.

Ukryć prawdę o zbrodni

Już w trakcie egzekucji starano się częściowo zniszczyć zwłoki. Kolejne partie ciał posypywano wapnem, a także fosforem. Jednak planowe zacieranie śladów zbrodni rozpoczęto pod koniec 1943 r., gdy Niemcy zaczęli spodziewać się odwrotu przed nacierającą Armią Radziecką. Utworzyli specjalne 80-osobowe komando, w większości składające się z Żydów. Brygada «mieszkała» w jednym z dwóch ocembrowanych dołów, z którego na noc wyciągano drabinę. Niezależnie od tego była stale pilnowana przez żołnierzy SD.

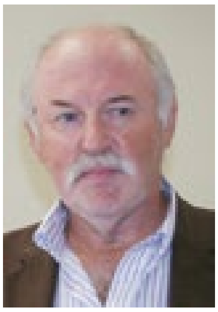
Komando zajęło się wydobywaniem zwłok z dołów, układaniem w wielowarstwowe stosy i paleniem przy użyciu drewna i smoły. Układano w nich zwłoki warstwami przedzielonymi suchymi gałęziami polanymi płynem palnym. Stos tworzył wysoką piramidę, a do układania górnych warstw posługiwano się przenośnikiem taśmowym. Jeden stos zawierał około 3500 zwłok i palił się 8-9 dni, pozostawiając po sobie 3-4 m sześciennych popiołu oraz niedużą ilość niedopalonych kości. Rozcierano je między żeliwnymi płytami, po czym cały spopielony materiał mieszano z piaskiem i zakopywano w przygotowanych do tego celu rowach. Spalaniem zwłok zajmowała się specjalna brygada (Leichenverbrennungskommando), w której było 70 Żydów, dziewięciu jeńców sowieckich i jeden Polak.

Między grudniem 1943 r. a dniem 15 kwietnia 1944 r. wydobyto i spalono w ten sposób ok. 68 tys. ciał. Pozostałe z nich niedopalone kości rozcierano między żeliwnymi płytami, a następnie popiół mieszano z piaskiem, który wsypywano do przygotowanych w tym celu rowów. Proceder ten przerwano w połowie kwietnia 1944 r. tylko dlatego, że pewnej nocy uciekli wszyscy członkowie komanda. W ciągu sześciu miesięcy, nocami, 5 członków brygady wydrążyło za pomocą łyżek i gołych rąk tunel podziemny o długości 30 m z wyjściem w lesie, daleko poza niemieckimi strażami. Udało im się wydostać wydrążonym tunelem z dołu, gdzie byli trzymani w nocy. Uciekli pomimo skucia łańcuchami i niemieckiej straży. Tunelem tym 19 kwietnia 1944 roku uciekła cała brygada, jednak do Puszczy Rudnickiej dotarło zaledwie 11 osób, reszta została po drodze zastrzelona przez pościg niemiecki.

Miejsce kaźni w Ponarach w okresie komunizmu pozostawało w całkowitym zaniedbaniu, a wiedza o nim w narodach litewskim i polskim była znikoma. Co prawda zaraz po wojnie postawiono w Ponarach symboliczne muzeum-barak, które miało upamiętniać ofiary masowej zagłady, jednak było ono przeważnie zamknięte, a w 1981 r. doszczętnie spłonęło. Dopiero cztery lata później teren zbrodni został uporządkowany przez władze, które utworzyły tzw. Ponarski Zespół Pomnikowy. Zamontowany wówczas napis na tablicy informacyjnej głosił, że w tym miejscu w czasie wojny hitlerowcy pomordowali obywateli radzieckich. Przy czym znacznie zaniżono liczbę ofiar. W 1990 r. w centralnym miejscu zagłady Żydzi postawili okazały pomnik w kształcie Gwiazdy Dawida, zaś Polacy z Wileńszczyzny w pobliżu toru kolejowego wkopali dębowy krzyż i ustawili pamiątkową tablicę, na której znalazł się napis: «Pamięci wielu tysięcy Polaków zamordowanych w Ponarach, w hołdzie Rodacy Ziemi Wileńskiej».

22 października 2000 roku staraniem Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa RP odsłonięto nowy metalowy krzyż otoczony murem z tablicami, upamiętniającymi męczenników Polaków. Ustawiono też tam pomniki, upamiętniające pomordowanych Żydów, jeńców radzieckich i Litwinów ■

Aleksander Jełowicki



Piotr JAROSZYŃSKI

Gdy Polska straciła niepodległość pod koniec XVIII w., wielu naszych rodaków w obawie przed represjami musiało opuścić kraj. Po raz pierwszy w naszych dziejach rozpoczęła się emigracja na wielką skalę. Wśród emigrantów byli żołnierze i poeci, drobna szlachta i arystokracja, artyści i księża.

Główny nurt życia narodowego płynął poza ojczyzną, nad sposobem odzyskania niepodległości dyskutowano w Paryżu, poezję wydawano w Paryżu, muzykę tworzono w Paryżu, w nadziei, że wkrótce nastąpi powrót, a ojczyzna odzyska wolność. Ale kolejne zrywy powstańcze przysparzały nowych rozczarowań, nowych ofiar i nowych emigrantów. Wiek XIX był tragiczny dla Polaków.

Ale przecież trzeba było żyć, pracować, tworzyć, pomagać sobie, nie tracić nadziei. Warunki takie sprzyjały ujawnieniu się wspaniałych postaw i wielkich ludzi. I tacy się pojawili, a ich nazwiska weszły na trwałe do panteonu naszej historii: Mickiewicz, Słowacki, Norwid, Czartoryski, Chopin i wielu innych. Czas odsłania coraz to nowe skarby.

Jedną z takich postaci, wybitnych i niezwykle barwnych, choć dziś zapomnianych jest Aleksander Jełowicki. Urodził się 18 grudnia 1804 r. w Hubniku nad Bohem, na pograniczu Podola i Ukrainy. Dzieciństwo minęło pod urokiem pięknej rzeki. Potem gimnazjum w Winnicy, a następnie studia na Wydziale Filozofii Uniwersytetu Jagiellońskiego i Uniwersytetu Warszawskiego. Wreszcie powrót do rodzinnego Hubnika, gdzie u boku swego ojca uczył się kierowania majątkiem.

Gdy wybuchło Powstanie Listopadowe Jełowiccy (ojciec i trzech synów) stanęli w pierwszym szeregu. Aleksander, choć jeszcze młody, został naczelnikiem na powiat hajsyński, a jako adiutant gen. Benedykta Kołyszki miał wpływ na bieg powstania na Podolu. W jednej z bitew ginie ojciec. Po upadku powstania Aleksander Jełowicki powiększa grono emigrantów, bo dla oficjalnej władzy carskiej jest już tylko buntownikiem.

Aleksander jest człowiekiem niezwykle energicznym i przedsiębiorczym, ale też wrażliwym, inteligentnym, o dużej kulturze. To sprawia, że w nowych warunkach nie tylko sobie radzi, ale pomaga innym, zawiązuje też wiele znaczących przyjaźni. Świadom roli, jaką odgrywa kultura w życiu narodu, zakłada w Paryżu wydawnictwo. To tam właśnie ukaże się po raz pierwsze «Pan Tadeusz» Adama Mickiewicza, a wkrótce 8 tomów dzieł zebranych. Wydaje też utwory Słowackiego, Krasińskiego, Niemcewicza, Krasickiego, Mochnackiego, Lelewela, Pola, Brodzińskiego, Rzewuskiego i wielu innych. Na winiecie każdej z książek był napis: «Boże zbaw Polskę». Aleksander Jełowicki bez reszty kochał Polskę. To był naczelny motyw podejmowanych przez niego działań.

W 1838 r. Aleksander wstępuje do seminarium duchownego w Pa-



Aleksander Jełowicki

ryżu, by po 3 latach przyjąć święcenia kapłańskie. W roku 1850 ks. Jełowicki zostaje pierwszym rektorem Polskiej Misji Katolickiej w Paryżu. Z jednej strony troszczy się o rzesze polskich emigrantów, których warunki życia są coraz trudniejsze, z drugiej zaś jest ojcem duchowym dla zbłąkanych dusz postaci tej miary, co Mickiewicz i Chopin. Mickiewicz na początku lat 40. dał się uwieść herezjom głoszonym przez Andrzeja Towiańskiego, Chopin stracił wiarę. Ks. Aleksander wiedział, że obaj są geniuszami, jakich Polska nie miała, tym bardziej więc przejęty był ich duchowym zagubieniem.

I stało się tak, że to właśnie dzięki ks. Jełowickiemu Mickiewicz poznał swój błąd. Gdy w r. 1848 spotkali się w Rzymie w kościele San Claudio, Mickiewicz zwrócił się do ks. Jełowickiego tymi słowy: «Ojcze Aleksandrze! zawiniłem przeciwko tobie, przebacz dla miłości Boga!», po czym wyspowiadał się i przyjął Komunię św.

A jak dramatycznie wyglądały dni odchodzącego Chopina, który zapadł gruźlicę i nie było dlań ratunku. Ks. Aleksander odwiedzał



Kapituła Zmartwychwstańców. Paryż 1872 r. Pierwszy z prawej A.Jełowicki

go codziennie, a przyjaźnili się już od lat. Chopin stracił wiarę, religia była tylko «rodzinnym wspomnieniem». Mimo zachęt ze strony ks. Aleksandra, Chopin szczerze odpowiadał, że spowiedź dla niego może być formą zwierzenia się przyjacielowi, ale nie Sakramentem. Aż w końcu coś się w nim przełamało. Oto wstrząsające fragmenty listu: «Więc ze zdwojoną troską szedłem do Chopina. Zastałem go u śniadania; do którego gdy mię prosił, ja rzekłem: Przyjacielu mój kochany, dziś są imieniny mego brata Edwarda. Chopin westchnął – a ja mówiłem tak dalej: W dzień święta mego brata, daj mi wiązanie. – Dam ci co zechcesz, odpowiedział Chopin – a ja odrzekłem: Daj mi duszę twoją! – Rozumiem cię – weź ją! odpowiedział Chopin – i usiadł na łóżku».



Obraz Teofila Kwiatkowskiego «Ostatnie chwile Fryderyka Chopina». Pierwszy z lewej Aleksander Jełowicki

Aby zrozumieć tę scenę, trzeba ją skontrastować z religią pojętą jako przymus i przemoc. To miało miejsce na polskich kresach, gdy car pod groźbą wywózek i śmierci zmuszał unitów do przejścia na prawosławie. I oporni faktycznie ginęli lub kończyli na Syberii. A tu rozmowa dwóch przyjaciół, gdzie przymus zmieniłby wręcz istotę religii. Długie oczekiwanie wobec zbliżającej się śmierci, i ta wewnętrzna uczciwość, gdy można by zapytać, w stylu «zakładu Pascala», co komuś szkodzi się wyspowiadać? Chopin nie miał tak wyrafinowanego podejścia do wiary, lecz całkiem prostolinijne. A gdy przyszła łaska, stało się.

Tuż przed śmiercią wielka musiała być wdzięczność Fryderyka, skoro nie wahał się skierować do ks. Aleksandra tych oto słów: «Bez ciebie, mój drogi, byłbym zdechł, jak świnia» (J. Klechta, Powstaniec, tułacz, kapłan, Paryż 2004).

Tragiczne były dzieje naszego narodu, ale równocześnie pojawiły się jakże niezwykłe postacie, których przykład może być drogowskazem dla nas również i dziś ■

Z historii grodzieńskich rynków

Jan Plebanowicz

«Drożdże! Drożdże! Lepy na muchy! Lepy na muchy! A komu rękawice na futrze? Cukierki, cukierki! Lody, lody, lody z rodzynkami!» – takimi okrzykami handlarze zachęcali do kupienia towaru, właśnie u nich. Można ich było słyszeć na rynkach Grodna kilkadziesiąt lat temu. Rynek zawsze był osobnym światem wewnątrz wielkiego miasta.

Można tu było już w maju kupić pierwszą rzodkiewkę, świeży twaróg, gęstą śmietanę… W halach mięsnych sprzedawano wołowinę, cielęcinę i wieprzowinę. Handlarki na rękach albo w koszach trzymały gęsie, kury i indyki.

Wszędzie stały wozy chłopów, konie zachowywały się spokojnie, bo miały naciągnięte na chrapy torby z owsem. W całą tę mozaikę dźwięków, zapachów i smaków wplątywało się ćwierkanie tysięcy wróbelków, które skakały pod wozami, dziobiąc wypadłe z toreb ziarenka owsa.

Tradycje «rynkowe» w naszym mieście liczą co najmniej pięć stuleci. W latach 1560-1561 «sprawca dworów grodzieńskich» Sebastian Dybowski i «szlachcic Jego Królewskiej Mości» Ławryn Wojna sporządzili dokument «Pomiar Włók Grodzieńskich», w którym zostały odnotowane wszystkie ulice i place miasta. Pośród innych obiektów w spisie figurowały trzy rynki – Rynek na głównym placu Grodna, Niemiecki Rynek nad Horodniczanką i jeszcze jeden plac targowy na Przedmieściu Zaniemeńskim.



Na jednym z rynków Grodna. Fot. ze zbiorów Feliksa Woroszylskiego

Na planie Grodna z roku 1795 można zobaczyć Sienny Rynek, który przejął funkcję głównego rynku miasta. Mieścił się pomiędzy teraźniejszymi ulicami Stefana Batorego a Socjalistyczną i był wieloprofilowym rynkiem. Sprzedawano na nim zarówno artykuły spożywcze, jak i towary przemysłowe. Grodnianka Antonina Marcinkiewicz wspomina: «Na rynku był szereg sklepików, gdzie sprzedawano warzywa, a z drugiej stro-



Handel na Siennym Rynku. Na drugim planie pałac Ogińskich. 1903 r.

ny mięso. Dalej stały wiejskie wozy, z których sprzedawano i ziemniaki, i śmietanę, i masło. Z rynku można było wejść do karczmy, gdzie handlujący mogli wypić herbaty i zjeść smażonego śledzia. A dookoła rynku były domy ze sklepami, gdzie w wielkich beczkach leżały ryby, mąka i inne towary. Pod domami mieściły się lodownie, dokąd zanurzano niesprzedane w ciągu dnia mięso».

Najstarszym rynkiem Grodna był Niemiecki Rynek, położony na skrzyżowaniu współczesnych ulic Wielkiej Trojeckiej i Dominikańskiej koło wielkiego cmentarza żydowskiego. Z nazwy rynku można wnioskować, że handlowali na nim przeważnie cudzoziemcy. Na początku XIX wieku miał on nazwę Kozi Rynek, a od lat 50. XIX wieku plac stał się nazywać Szpitalnym, ponieważ w pobliżu znajdował się szpital żydowski. W czasie I wojny światowej i od razu po jej zakończeniu na rynku odbywał się handel rybą. O tym miejscu grodnianka Klaudia Nieścierenko wspominała: «Przed wojną na tym rynku stało wielkie akwarium, skąd bezpośrednio wyjmowano ryby na sprzedaż. Razem z przyjaciółką sprzedawałyśmy tam nazbierane na cmentarzu żydowskim poziomki».

Również na obecnej ulicy Wielkiej Trojeckiej, tylko że w pobliżu wielkiej synagogi, znajdował się Mięsny Rynek. Rynek był znany ze swoich «jatków» – niewielkich drewnianych sklepików, gdzie sprzedawano mięso, przede wszystkim wołowinę i cielęcinę, dlatego że większość kupców na tym rynku należała do narodu żydowskiego. Dziś od Rynku Mięsnego nie pozostało i śladu, a na jego miejscu wznosi się gmach banku.

Po I wojnie światowej sklepy na centralnych ulicach miasta pojawiały się jak grzyby po deszczu, ale towary w tych sklepach były za drogie dla większości grodnian. Dlatego głównymi miejscami robienia zakupów nadal pozostawały rynki.

Ilość rynków rosła, niektóre z nich powstawały żywiołowo. W lutym 1927 roku korespondent gazety «Nowy Dziennik Kresowy» pisał: «Na ulicy Grandzickiej naprzeciwko ulicy Mickiewicza stoi słup z napisem «Rynek Miejski», który wskazuje, że na pobliskim placu można prowadzić handel». Grodnianie nazywali to miejsce Rynkiem Drzewnym, ponieważ można tu było kupić drewno opałowe na zimę. Cena jednego metru sześciennego opału zależała od rodzaju drzewa: świerkowe kosztowało 6,5 złotych, sosnowe drewno – 7,5 złotych, olchowe – 8,5 złotych, brzozowe – 9 złotych. Te ostatnie było dlatego droższe, że najlepiej ogrzewało kamienice grodnian w czasie długiej surowej zimy. Tu też sprzedawano duże świerki przed Bożym Narodzeniem, sięgające wysokości 3-4 metrów.

Drzewny Rynek został należycie urządzony dopiero w 1934 roku, od tego czasu można tu było nie



Rynek był także miejscem wymiany ostatnich wiadomości i plotek. Tu: kobiety na Siennym Rynku. 1916 r.



Na rynku zawsze można było kupić świeże warzywa i owoce. Tu: na jednym z grodzieńskich rynków w międzywojniu. Fot. ze zbiorów Feliksa Woroszylskiego

tylko kupić wóz drewna opałowego za 10 złotych, ale i coś z towarów i artykułów spożywczych. Na rogu Grandzickiej i Mickiewicza stał sklep pana Jabłońskiego, w witrynie którego zawsze można było podziwiać upieczone prosię z jajkiem w łyczku. W tym sklepie szklaneczką «czystej wyborowej» włościanie mogli uczcić udane lub mniej udane transakcje.

Na początku XX wieku w miejscu wyjazdu z Grodna w stronę Skidla powstał Rynek Skidelski. W budynku, gdzie teraz mieszczą się podmiejskie kasy dworca autobusowego, funkcjonowała hala do sprzedaży mięsa i mleka. Wzdłuż ulicy Skidelskiej za wysokim płotem drewnianym stały maleńkie kramiki. Wejście na rynek było ze strony ulicy Artyleryjskiej. W okresie międzywojennym władze Grodna chciały go przekształcić na rynek główny. Dla kontroli jakości mięsa w latach 1924-1926 obok rynku zbudowano stację sanitarną. W roku 1972 Rynek Skidelski przeniesiono ze starego miejsca bliżej Cmentarza Farnego i drogi kolejowej, gdzie na jego potrzeby wybudowano specjalny gmach.

Artykuły spożywcze, przywożone przez mieszkańców wsi na rynki do miasta, kosztowały tanio. Za kilogram ziemniaków w okresie międzywojennym trzeba było zapłacić 8 groszy, masło kosztowało 6,5-7 złotych, wołowina zaś – 2 złotych, a litr mleka – 40 groszy. Sami chłopi spożywali bardzo mało drobiu, jaj czy masła, prawie wszystko sprzedając na rynku. Musieli zarobić, żeby przywieźć z miasta niezbędne towary do domu: sól, naftę dla lamp, cukier albo sacharynę, zapałki, drożdże.

Rynek za Niemnem na początku XX wieku mieścił się w okolicy placu św. Włodzimierza, dookoła cerkwi pod tym wezwaniem. Po I wojnie światowej rynek przeniesiono na ulicę Lipową, gdzie później wybudowano gmachy fabryki tytoniowej. Handel na tym rynku odbywał się bezpośrednio z wozów, postawionych wzdłuż drogi, po której w obłokach kurzu przejeżdżały automobile. W roku 1938 planowano przenieść rynek na plac za szkołą im. Stefana Żeromskiego, ale niebawem rozpoczęła się wojna...

Na placu Stefana Batorego czyli dawnym Rynku, w czasach II Rzeczypospolitej już nie handlowano. Ale w gmachu byłego ratuszu i pałacu Radziwiłłów handlowali Żydzi, właściciele maleńkich sklepików. Każdy handlarz chciał jak najwięcej zwabić kupujących do swego sklepu. Powszechnie słychać było takie słowa: «Niech Pan tylko zobaczy towar, a jak już zobaczy to obowiązkowo coś kupi». Taki sklepik mógł pomieścić jednocześnie tylko trzy osoby. W jednym z nich sprzedawano artykuły galanteryjne, w drugim – sierpy, kosy, siekiery, młotki, a jeszcze dalej w obitym blachą pomieszczeniu z wielkiej beczki nalewano naftę.

Na dawnych rynkach grodzieńskich można było kupić prawie wszystko po niewygórowanych cenach. Na próżno jednak dzisiaj szukać tamtej dawnej atmosfery, bo nie sposób jej odnaleźć. Nie ma mody na huczne wychwalanie swego towaru, a i kupcy wyglądają zwyczajnie. To nie to, co handlarki ze starych zdjęć ■



MAPA PODRÓŻY ORSZAKU BP. WARMIŃSKIEGO ŁUKASZA WATZENRODA

Czy Kopernik był w Grodnie?

W poprzednim numerze «Magazynu Polskiego» został nadrukowany artykuł profesora Mieczysława Jackiewicza «Mikołaj Kopernik w Wilnie».

Jest w nim wzmianka o tym, że w drodze do Wilna «Orszak ugościł noclegiem komtur krzyżacki w Rynie, następnie przez Ełk udali się do Grodna, gdzie nocowali na tamtejszym zamku». Ponieważ nie było tam powołania się na żaden dokument historyczny, potwierdzający ten fakt, przez profesora Jackiewicza zwróciłam się do Autora, na którego powołuje się profesor – dr. Jerzego Sikorskiego.

Otrzymałam od pana Sikorskiego dwie jego publikacje oraz dwa listy, które tu przytaczamy.

IRENA WALUŚ

Szanowna Pani Redaktor,

Mój przyjaciel prof. Mieczysław Jackiewicz zwrócił mi uwagę, że dobrze byłoby poinformować środowisko kulturalne Grodna, że w 1506 r., w drodze do Wilna, Kopernik wraz ze swoim wujem Łukaszem Watzenrode (członkiem rady królewskiej i osobistym doradcą króla Aleksandra Jagiellończyka, przebywającego w Wilnie) musiał nocować na grodzieńskim zamku.

W książce mojego autorstwa i Janusza Jasińskiego «Mikołaj Kopernik Immanuel Kant. Dwie najwybitniejsze postacie nauki na ziemiach niegdyś pruskich» na str.11 jest mapka podróży Mikołaja Kopernika do Wilna przez Grodno, a na str. 22 zwięzła informacja o tej podróży. Szerzej o tym napisałem w artykule, a następnie w mojej książce «Prywatne życie Mikołaja Kopernika». Ponieważ tych wydawnictw nie ma już na rynku, wykonałem odbitki kserograficzne i wysyłam Pani osobno.

Serdecznie pozdrawiam

JERZY SIKORSKI, OLSZTYN, 25 IX 2015 R.

Dowód pośredni

Przesyłam zapowiedziane kserokopie moich opracowań, w których znajdzie Pani szersze uzasadnienie prawdopodobnego pobytu Kopernika w Grodnie, z całą pewnością na zamku, bo to było godne miejsce dla biskupa warmińskiego i jego orszaku, w drodze do króla w Wilnie.

Bezpośredniego dokumentu nie ma, który by ten pobyt potwierdził, ale nauka historyczna uznaje także prawdopodobieństwo, czyli dowód pośredni, który wynika z innych, udowodnionych faktów. Tak jest i w tym wypadku. Kopernik musiał, bo miał taki obowiązek towarzyszyć swojemu wujowi wszędzie tam, gdzie wuj się wybierał. To prawdopodobieństwo uwiarygodnia okoliczność, że wuj zafundował sobie «wycieczkę krajoznawczą» w drodze powrotnej. Pozostało mu ledwie sześć lat życia, więc nie robił tego dla własnej przyjemności. Miał na uwadze korzyści, które winien był wynieść z tej wyprawy jego siostrzeniec – wuj przecież całkiem poważnie liczył na to, że siostrzeniec zostanie następcą na tronie biskupim, a więc także człowiekiem rady królewskiej, doradcą króla polskiego. Stąd płynie intencja, aby go zapoznać z dostojnikami zakonu krzyżackiego, z którymi królowie polscy mieli poważne kłopoty.

JERZY SIKORSKI, OLSZTYN, 2 X 2015 R.

Listy z Syberii



Grzegorz Dalkiewicz

Ur. w 1958 r. w Grodnie – uczestnik i kierownik wypraw geograficznych na Pacyfiku, Dalekim Wschodzie i Wschodniej Syberii w ll. 1979-1995, inicjator nazewnictwa polskiego na cześć słynnych Polaków – zesłańców do tamtych terenów na mapach sowieckich. W roku 1990 założył Polskie Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe «Ogniwo» w Irkucku. Autor licznych publikacji oraz wystaw malarskich o tematyce historycznej i przyrodniczej w Polsce.

Członek Towarzystwa Plastyków Polskich na Białorusi od początku jego założenia.

Magadan, 1982

… pamiętaj, proszę, bracie mój,
Że serce polskie nadal tu,
Gdzie zniewolony dziadek twój
Być może nawet nie dojechał,
Przez kraty wagonowe, co założył zbój
Wsłuchując się w słabnące mroźne echo
Rabunków, śmierci, czy ucieczek pecha…
Posiadał tylko ten jedyny skarb,
Który go w głodzie i chorobie wspierał –
Z Ojczyzny echo, wzmagające się jak burza,
Gdy resztki życia bezlitosny wściekły drab
Zabierał i gdy bagnet barbarzyński
w jego krwi zanurzał…
Po dzień dzisiejszy to wytrwałe echo
Wciąż się odbija od ponurych gór
I błądzi, wraca, męczy się w przestworzach.
A tam daleko błękitnieje ten sam stary bór,
Kapliczka stoi tuż przy zrujnowanym dworze
I cudzy ludzie kombinują przy klasztorze,
Nienauczeni, jak korzystać z dóbr…
Kochany bracie mój!
Ty wciąż za nami stój, a resztę Pan dołoży…
Się nie wstydź, że nie mogłeś wtedy ręki dać
Z dziecięcej swojej łoży…
Wystarczy, że potrafisz w wierze trwać.
Jeszcze niejeden z nas
Największą tu ofiarę złoży,
Bo Echa nawet doświadczony kat
Nie zmorzy!

Sachalin, 1986

Samotny aż na tyle, że mi zamiera głos,
Odpędzam strachu parę nut,
Wciąż biegnę przez noc,
Aż spotkam marzyciela, co także sprawie serce da,
Zapomnę wszystkie grozy sny…
A może to ta… kobieta?
Wtedy…
Te zawsze smutne oczy jej
Rozjaśnia się podziwem niemym
Widoków z bajek znanych stron,
Gdzie w słonku, jak ołtarzu błyszczy Niemen,
Mimo że brzegi wciąż pokrywa szron…
Być może
Wtedy…
Jaskółki - polecimy pod czekający strych,
Wytropi ślady wspaniałości przodków swych,
Groby zobaczy, spadnie łza,
Z której rozkwitnie drzewo, rozległe jak ten las,
Co szumi z obu Niemna stron,
Pamięć ratując,
Zatrzymując czas.
Wtedy…
O święta, mądra rzeko,
Dzieciństwa świadek najwspanialszych dni!
Czy stara w krzakach łódka czeka?
Odpowiedz mi!
Bo wtedy…

Irkuck, 1990

W tamtym mieście krzyżowano drogi
Tułaczy naszych w ciągu trzystu lat.
To tutaj w ich pielgrzymce do katorgi
Kreślono dalszy niewiadomy szlak…
W kajdanach brnęli z zimna umierając,
Dla carów lądy, morza zdobywając,
Narody nędzne nieraz podbijając,
Lecz kształcą je i rozwijając,
Znad Wisły mądrość świata niosąc
I narodową sławę pomnażając,
Z naturą wściekłą i okrutnym losem walcząc…
W kopalniach gnili, się nawzajem popierali,
Powstania w każdej chwili rozpalali,
Stęsknione dusze ku Ojczyźnie kierowali,
Życia i czyny dla wolności poświęcali…
Świątynie nawet w piekle budowali,
Które to diabli na obory przerabiali, zaś
Nazwiska dumne ich świadomie zniekształcali,
Zasługi bezlitośnie utajali…
W tym mieście potomkowie wdzięczni
i wytrwali
Dziś się radosnych dzwonów brzmienia
doczekali,
Patrona z męki całej tej nieludzkiej otrzymali,
Na ołtarz święty wzniesionego przez rodaka…
Nareszcie znowu więzią ścisłą połączeni
Z potęgą solidarną przodków kraju,
Co pół Europy zbawił od zarazy zgrai,
Od zapomnienia ocaleni cudem,
Swe serca podnosimy wzwyż,
Nie straszne są kołymy i bajkały,
Bo znowu z nami mocno krzyż
I znów w koronie orzeł biały!

Irkuck, rok 2005

… To święto naszych dusz uradowanych
Odwilżą chimeryczną władz spowodowane
Trochę potrwało, nim oprzytomnieli
Gabinetowe pchły, sukcesem naszym zawiedzeni,
Odeszli też koledzy zasłużeni
Postawą, wiedzą i ambicją swą sprawdzeni.
Wciąż istniejemy
I jak zawsze – w was nadzieja:
Mimo że znów do piwnic zapędzeni,
Przykładem nadniemeńskim nam służycie,
Bo dzielnie wciąż walczycie.
Wspaniałe, bohaterskie wasze czyny!
Was podziwiamy, dziękujemy,
Się uczymy! ■



Obrazy G.Dalkiewicza: «Kościół pw. Zaśnięcia NMP w Irkucku», ofiarowany przez artystę świątyni, oraz «W tajdze»



O duszpasterstwie polonijnym

Rozmowa z ks. bp. Wiesławem Lechowiczem, Delegatem Komisji Episkopatu Polski ds. Duszpasterstwa Emigracji Polskiej



Leszek WĄTRÓBSKI

KS. BP WIESŁAW LECHOWICZ

Księże Biskupie, co kryje się pod pojęciem duszpasterstwo emigracji polskiej?

– Kościół naśladuje posłannictwo Jezusa Chrystusa i stara się realizować tezę wyrażoną przez św. Jana Pawła II, że «człowiek jest pierwszą i podstawową drogą Kościoła» (Redemptor hominis, 14).

Słowa encykliki papieskiej korespondują z długowieczną duszpasterską maksymą – «salus animarum suprema lex» (zbawienie dusz najwyższym prawem). Skoro tak, to Kościół ze swoją duszpasterską posługą musi udawać się w drogę wraz z tymi, którzy opuszczają swa ojcowiznę i Ojczyznę.

Tak czyni Kościół w Polsce, na większą skalę od pierwszej połowy XIX wieku. To właśnie wtedy m.in. została założona polska miejscowość i parafia niedaleko stolicy Turcji – Adampol. Tam po dziś dzień wielu mających polskie pochodzenie w szóstym, a nawet siódmym pokoleniu mówi w języku swoich przodków.

Wielu polskich duchownych udało się też za granicę w ślad za uchodźcami polskimi po powstaniu styczniowym oraz na przełomie XIX i XX ww. Na przykład na początku ub. wieku w samej tylko Argentynie żyło ok. 150 tysięcy Polaków. Jeszcze więcej w Brazylii. Piękne świadectwo ich życia i wiary dał między innymi Sługa Boży o. Ignacy Posadzy, założyciel Misjonarek Chrystusa Króla dla Polonii Zagranicznej, w swoich wspomnieniach z lat 30., z dalekiej podróży do Ameryki Południowej.

Wobec nasilającej się fali emigrantów polskich nastąpiła konieczność uporządkowania duszpasterstwa i stworzenia w niektórych krajach oficjalnych struktur Polskich Misji Katolickich. Pierwsza taka misja została utworzona w Paryżu w 1922 roku.

Wiek XX naznaczony był w naszej Ojczyźnie wieloma krytycznymi wydarzeniami, które niejednokrotnie wymuszały wyjazdy z kraju. Tak więc mówi się o emigracji międzywojennej – za chlebem, o emigracji powojennej, o emigracji solidarnościowej, o emigracji zarobkowej – po 1989

roku. Ogółem przyjmuje się, że obecnie poza granicami Polski żyje ok. 20 milionów ludzi mających polskie pochodzenie. W większym czy mniejszym stopniu ku tym wszystkim zwrócone są oczy i serca polskich duszpasterzy – duchownych oraz sióstr i braci zakonnych.

Jak wygląda obecnie organizacja duszpasterstwa polskojęzycznego na świecie?

– Trzeba od razu zaznaczyć, że pierwszym odpowiedzialnym za duszpasterstwo jest biskup diecezjalny. Dlatego i duszpasterstwo polskojęzyczne prowadzone jest w ścisłej więzi z biskupami poszczególnych diecezji. Wielu z nich ma swojego wikariusza czy delegata ds. imigrantów.

W 24 krajach konferencje biskupów wyraziły zgodę na funkcjonowanie Polskich Misji Katolickich, bądź ustanowiły urząd koordynatora duszpasterstwa polskojęzycznego. Biskupi polscy starają się otaczać polskich emigrantów nie tylko poprzez wysyłanie księży do pracy za granicą, ale organizując struktury koordynujące i wspierające to duszpasterstwo. Przykładem tego jest funkcja Delegata KEP ds. Duszpasterstwa Emigracji Polskiej, oddelegowanego do obowiązków w pełnym wymiarze czasowym, Komisja KEP ds. Polonii i Polaków za Granicą oraz Biuro Duszpasterstwa Emigracyjnego przy Sekretariacie Episkopatu w Warszawie (strona internetowa: www.emigracja.episkopat.pl). W ostatnim czasie KEP opracowała «Wytyczne Duszpasterstwa Emigracji Polskiej» zawierające ogólne zasady, którymi winni się kierować duszpasterzy polonijni. Dokument ten podkreśla, że «zadaniem i celem polskojęzycznego duszpasterstwa na emigracji jest opieka duszpasterska nad Polakami, którzy przebywają czasowo poza granicami Polski, jak również nad osobami mówiącymi po polsku, mieszkającymi na stałe za granicą, które chcą zachować i pielęgnować swoje dziedzictwo religijne i kulturowe».



Młodzież polonijna z USA

Chciałbym też wspomnieć o istniejącej Polskiej Radzie Duszpasterskiej Europy Zachodniej, skupiającej w swych szeregach przedstawicieli duszpasterstwa polonijnego z krajów europejskich – w skład tej Rady wchodzą księża, siostry zakonne i świeccy. Spotkania plenarne odbywają się raz do roku i dotyczą zawsze wybranego, aktualnego problemu czy tematu duszpasterskiego. Członkowie Rady kontaktują się też ze sobą w ramach komisji: małżeństwa i rodziny, szkolnej i katechetycznej, młodzieżowej, medialnej, charytatywnej.

Wracając do duszpasterstwa podstawowego – w zależności od potrzeb i oceny ze strony biskupa diecezjalnego duszpasterstwo polskojęzyczne prowadzone jest albo w parafiach personalnych (obejmujących Polaków, którzy zgłosili swą przynależność do wspólnoty parafialnej), albo w ośrodkach missio cum cura animarum (zazwyczaj nie związanych z terytorium parafii), albo w parafiach terytorialnych jako część pracy duszpasterskiej.

Jaka jest specyfika pracy polonijnej parafii personalnej?

– Pierwsza różnica, w porównaniu z parafią terytorialną, dotyczy parafian, którzy, jak wspomniałem już, «zapisują się» do parafii. Mogą też w każdej chwili «wypisać się». To, oczywiście, w połączeniu z mobilnością właściwą migrantom sprawia, że wspólnota parafialna ulega częstym fluktuacjom.

W parafiach personalnych nie ma też ograniczeń co do ilości wiernych – tak więc np. w Mississauga koło Toronto funkcjonuje polonijna parafia personalna prowadzona przez ojców oblatów, licząca ok. 45 tysięcy wiernych. Nawiasem mówiąc, pozostawienie wyboru wiernym co do parafialnej przynależności ma niewątpliwie mobilizujący wpływ na pracę duszpasterzy w parafiach.

Kolejną cechą charakterystyczną parafii personalnej jest jej rozległość terytorialna. To utrudnia pracę duszpasterską i osobowy kontakt duszpasterza z wiernymi, nie tylko w czasie wizyt duszpasterskich, zwanych popularnie kolędą. Duże odległości między kościołem parafialnym a miejscem zamieszkania utrudniają również organizowanie spotkań w ramach ruchów i stowarzyszeń katolickich,



SIOSTRY, POSŁUGUJĄCE WŚRÓD POLSKICH EMIGRANTÓW, PODCZAS SPOTKANIA W RZYMIE Z PAPIEŻEM FRANCISZKIEM. 2015 R.

nie mówiąc już o częstszej niż raz w tygodniu, w niedzielę, obecności na Eucharystii.

Sądzę z kolei, że plusem parafii personalnej składającej się z parafian «z wyboru» jest ich silna identyfikacja z parafią i duszpasterzami, co często przekłada się na ich aktywność i zaangażowanie we wspólnocie parafialnej.

Czy mógłby Ksiądz Biskup wskazać różnice, jakie zachodzą w pracy duszpasterskiej w środowisku polskich emigrantów w porównaniu z duszpasterstwem w Polsce?

– Specyfiką duszpasterstwa polskojęzycznego jest fakt, że przebiega ono w konkretnym kontekście społecznym i eklezjalnym. Musi zatem brać pod uwagę regulacje tak kościelne, jak i świeckie, czyli respektować miejscowe prawo i uwzględniać miejscową mentalność. Nie może się też izolować, zamykać się tylko w kręgu polskojęzycznym. Ten proces kohabitacji nazywa się integracją.

Integracja nie oznacza asymilacji, czyli zatracenia własnej tożsamości, lecz dynamiczny proces, w którym emigranci i miejscowi łączą się harmonijnie w jedną społeczność – wspólnotę poprzez wzajemne poznanie, dostosowanie i ubogacenie własnymi wartościami etnicznymi. Ten naturalny proces przebiega etapami w formie zewnętrznej akomodacji, następnie adaptacji i stopniowego włączania się emigrantów w nurt życia całej społeczności i miejscowego Kościoła, zawsze jednak spontanicznie i dobrowolnie, bez żadnego przymusu czy przeszkód w zachowaniu przez nich własnej tożsamości kulturowej, w tym i religijnej. Dlatego zachęca się i duszpasterzy i wiernych świeckich, by nie tylko nie stronili od miejscowych duchownych i świeckich, ale nawiązywali z nimi dialog, współpracę i włączali się też w struktury Kościoła lokalnego.

Drugą specyfiką duszpasterstwa na emigracji jest mobilność świeckich. Przemieszczanie się Polaków za granicą, związane z poszukiwaniem pracy i mieszkania sprawia, że niejednokrotnie trudno jest nawiązać bliższe relacje w ramach ośrodka duszpasterskiego i trudno też zachęcić wiernych do większego zaangażowania w życie parafii.

Trzecia specyfika duszpasterstwa związana jest z czasem pracy i wysiłkiem polskich emigrantów do osiągnięcia jak najlepszej sytuacji materialnej. Stąd w wielu miejscach duszpasterstwo emigracyjne przybiera postać duszpasterstwa weekendowego. Na obszarach, gdzie Polacy założyli już rodziny i ustabilizowali swe życie pojawiają się możliwości rozszerzenia duszpasterstwa na inne dni tygodnia.

Polskie parafie i ośrodki duszpasterstwa polskojęzycznego stanowią dla naszych rodaków punkt odniesienia, integrujący środowisko polonijne i inicjujący działania o charakterze nie tylko religijnym, ale i kulturowym. Wiele z nich odbywa się w szkołach, klubach i salach przyparafialnych. Zatem troska o zachowanie dziedzictwa polskiego idzie w parze z troską ewangelizacyjną.

Wreszcie należałoby wspomnieć o wyzwaniach związanych z nowymi pokoleniami Polaków i Polonii oraz z ich znajomością lub raczej nieznajomością języka polskiego. Stąd mimo, że duszpasterstwo na emigracji nazywamy polskojęzycznym, to jednak duchowni winni, w zależności od sytuacji, duszpasterzować także w języku miejscowym. Priorytetem bowiem jest głoszenie Ewangelii i uświęcanie wiernych. Te podstawowe zadania nie mogą być narażone na zaniechanie tylko z powodów językowych. Dlatego tak często przypominam księżom o konieczności dobrej znajomości języka kraju, w którym pracują.

Na końcu chciałbym powiedzieć, że ksiądz czy siostra zakonna jest dla wielu polskich emigrantów nie tylko osobą duchowną czy konsekrowaną, ale wobec wielu trudności, jakie niesie życie emigranta, staje się powiernikiem, jedynym mającym zaufanie człowiekiem. W zakres obowiązków duszpasterskich wchodzą więc i te, które z reguły przypisuje się rodzicom, nauczycielom, pedagogom i psychologom, radcom prawnym, a nawet niekiedy i finansowym.



POLSKIE DZIECI PODCZAS UROCZYSTOŚCI KOŚCIELNYCH W NIEMCZECH

Czy duszpasterstwo rodzin i małżeństw jest ciągle priorytetem w dzisiejszej posłudze duszpasterzy polonijnych?

– Niewątpliwie tak być powinno. Obserwacja współczesnych tendencji cywilizacyjnych i ideologicznych godzących w dobro małżeństwa i rodziny jest dla nas, duszpasterzy, sporym wyzwaniem. Poza tym widzimy, że często emigranci zamiast utrzymać rodzinę, doprowadzają do rozluźnienia więzi z najbliższymi, a nawet do zerwania. Tak, troska o rodzinę wysuwa się na pierwsze miejsce wśród duszpasterskich priorytetów.

Kolejnym wyzwaniem jest otoczenie duchową troską młodzieży, która szczególnie podatna jest na prądy współczesnej fali ideologicznej o nastawieniu antychrześcijańskim, zalewającej Internet i mass media. Papież Franciszek mobilizuje nas i do tego, by wciąż wychodzić na peryferie, ku ludziom słabszym, biednym, zagubionym. Takich jest bardzo dużo i w środowisku polskich emigrantów. Sami księża czy siostry zakonne nie są w stanie do większości z nich dotrzeć w stopniu umożliwiającym im skuteczną pomoc. Może warto w tym miejscu wspomnieć Siostry Misjonarki Chrystusa Króla dla Polonii Zagranicznej, które m.in. pracują z więźniami i samotnymi matkami oraz siostry nazaretanki i sercanki, opiekujące się młodymi dziewczynami często z marginesu społecznego. Niemniej jednak potrzebni są świeccy, którzy osobiście i w sposób zorganizowany będą docierać tam, gdzie obecność osób duchownych i konsekrowanych jest utrudniona. To zresztą już się dzieje w wielu miejscach, np. w Paryżu od 2007 roku działa stowarzyszenie «Pomost – Passerelle», którego celem jest otaczanie opieką wymienionych wcześniej ludzi.

Na jakie trudności napotykają się najczęściej polscy duszpasterze w relacjach np. do narzeczonych różnych wyznań?

– Nie chodzi tu tylko o nupturientów różnych wyznań, ale i o pary narzeczonych, z których jedna lub wręcz obie strony są obojętne religijnie bądź deklarują niewiarę, w najlepszym zaś przypadku agnostycyzm. Spotkania z nimi wymagają od duchownych dużo cierpliwości, mądrości i empatii.

Jaka jest w tym wszystkim rola Delegata Komisji Episkopatu Polski ds. Duszpasterstwa Emigracji Polskiej – czyli Księdza Biskupa?

– Delegat wybierany jest z grona polskich biskupów przez Konferencję Episkopatu Polski. Kadencja wynosi 5 lat, ale ilość kadencji nie jest ograniczona. Delegat KEP ds. Duszpasterstwa Emigracji Polskiej



Podczas Mszy św., celebrowanej przez ks. bp. Wiesława Lechowicza, w Dniu modlitwy za polską emigrację

ściśle współpracuje z pozostałymi polskimi biskupami w sprawach emigracyjnego duszpasterstwa. Utrzymuje też kontakty z konferencjami biskupów i ich delegatami (strukturami), zajmującymi się duszpasterstwem imigrantów w krajach przebywania Polaków i tam, gdzie wyrażane są prośby o wprowadzenie duszpasterstwa polskojęzycznego. Jest pierwszym łącznikiem między strukturami duszpasterstwa emigracyjnego i polskimi biskupami. Służy także pomocą środowisku emigracyjnemu w sprawach duszpasterskich, szczególnie tych, które wymagają mediacji, doradztwa i wsparcia.

Bardzo mi też zależy na tym, by kreować w Kościele w Polsce klimat wrażliwości i odpowiedzialności za Polaków, żyjących poza granicami Ojczyzny i za ich rodziny, dotknięte oddaleniem bliskich i kochanych osób. Stąd osobiście i poprzez Biuro przy Sekretariacie Episkopatu Polski zachęcam do systematycznej modlitwy w tych intencjach. Mam też nadzieję zaangażować się w dzieła, które w inny jeszcze sposób będą służyć wyjeżdżającym i tym, którzy w kraju pozostali.

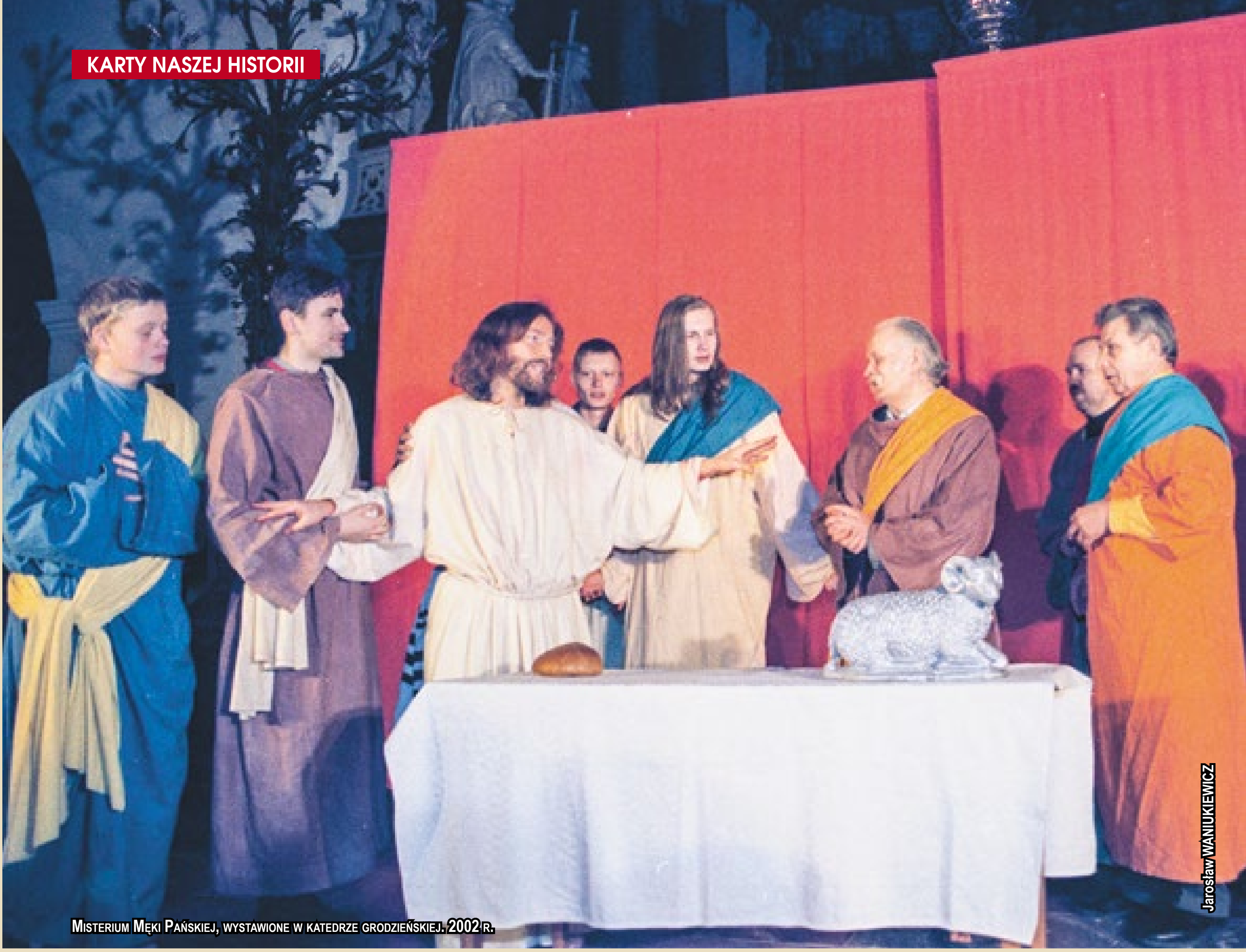
Jednym z tych dzieł będzie Kongres Młodzieży Polonijnej, poprzedzający Światowe Dni Młodzieży. Odbędzie się on w Warszawie w dniach od 17 do 20 lipca 2016 roku. Wraz z ks. Zbigniewem Kucharskim, asystentem krajowym Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży wyszliśmy z tą inicjatywą. Polska młodzież skupiona w KSM zaprosi młodych ludzi polskiego pochodzenia – animatorów i moderatorów duszpasterstwa młodzieżowego z wszystkich kontynentów, także z Europy Wschodniej, aby podzielić się z nimi własnymi doświadczeniami i tym samym pomóc swoim rówieśnikom w ich zaangażowaniu na polu eklezjalnym w środowiskach ich codziennego życia. Mam nadzieję, że Kongres pozwoli także na bliższe poznanie i nawiązanie kontaktów trwałych między uczestnikami. Przewidujemy, że w Kongresie weźmie udział ponad 300 osób.

A czy z grona młodych ludzi, ze środowisk polskich emigrantów, rodzą się powołania kapłańskie i zakonne?

– Owszem, dokładnych danych wprawdzie nie posiadam, ale wiem, że są księża diecezjalni i zakonni oraz siostry zakonne wywodzący się z rodzin polskich żyjących poza granicami Polski. Stosunkowo dużo z nich pracuje w Ameryce Północnej – w USA i Kanadzie. Wśród nich jest m.in. ks. Mateusz Gardziński ze zgromadzenia Księży Chrystusowców, który pracuje w Papieskiej Radzie ds. Migrantów i Podróżujących.

Zdarza się też, że synowie z rodzin polskich emigrantów wstępują do seminariów diecezjalnych w Polsce. Np. przyjęto dwóch takich alumnów do WSD w Tarnowie.

Rozmawiał Leszek WĄTRÓBSKI



Jarosław WANIUKIEWICZ

Misterium Męki Pańskiej, wystawione w katedrze grodzieńskiej. 2002 r.



Jarosław WANIUKIEWICZ

Pasjonaci sztuki teatralnej zagrali swe role znakomicie

